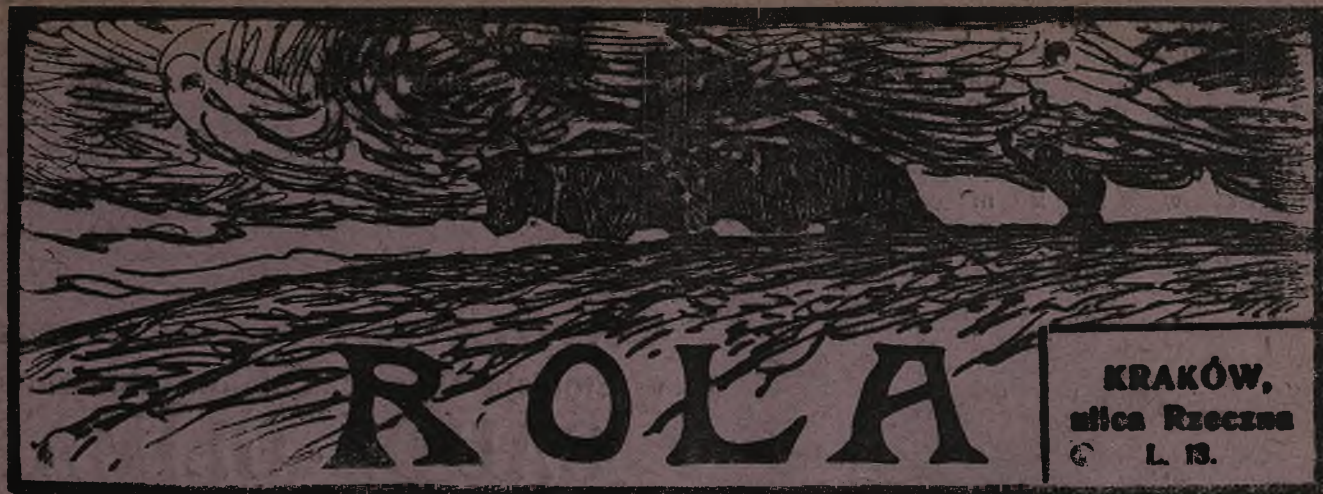
Nr. 24. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 11 czerwca 1939




KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK DO POUCZENIA I ROZRYWKI

**Mądry rabin.**

Do pewnego mądrego Rebe, uczonego w piśmie, przybyła deputacja i zapytała:

— Powiedz nam, kochany Rebe, kto jest bogatszy, czy ten, co ma 100.000 złotych, czy ten co ma dziesięć córek.

Rabin, podumawszy chwilę odparł:

— Stanowczo ten, kto ma dziesięć córek, bo kto ma 100.000 radby mieć jeszcze więcej, kto ma zaś dziesięć córek, ten sobie z pewnością nie życzy ich mieć więcej.



**Niewykonalny obstalunek.**

Szef firmy uważnie obserwuje co się dzieje w sklepie. Nagle odzywa się do ekspedienta:

— Słyszałem, jak pan co tylko powiedział do klientki: „Niestety, dawno już tego nie mieliśmy". Jak pan może tak mówić. Trzeba było powiedzieć: „Chwilowo nie mamy, zabrakło, natychmiast sprowadzimy". Zaciekawiony jakiego towaru zabrakło, zapytuje subiekta: „Czego chciała ta pani:

— Chciała, żeby była pogoda — odpowiada ekspedient.



**Wesoły człowiek.**

— Pan (do sługi, która pierwszy raz jechała koleją). — Jakże ci się Katarzyno jechało?

Sługa: — Dobrze, prosę pana! Ale ten, co nas wiózł, to musi być dopiro wesoły człowiek!

Pan: Dlaczego?

Sługa: Ano... bo coraz, to sobie pogwizdywał.

Pan: Jakże pogwizdywał?

Sługa: Ano, mocno, masyną.



**Nic by nie zrobił.**

Dyrektor chce poznać lepiej nowego praktykanta, więc pyta go:

— Co by pan zrobił, gdyby znalazł na moim biurku 20.000 zł., które przez roztargnienie zapomniałem schować?

— Nic bym nie robił! Żyłbym z procentu.



**Zapalony.**

Pan Cięciała gra w karty u znajomych.

Nagle wbiega jego mały synek i woła:

— Tatusiu! Mamusia kazali powiedzieć, że nasz dom się pali!

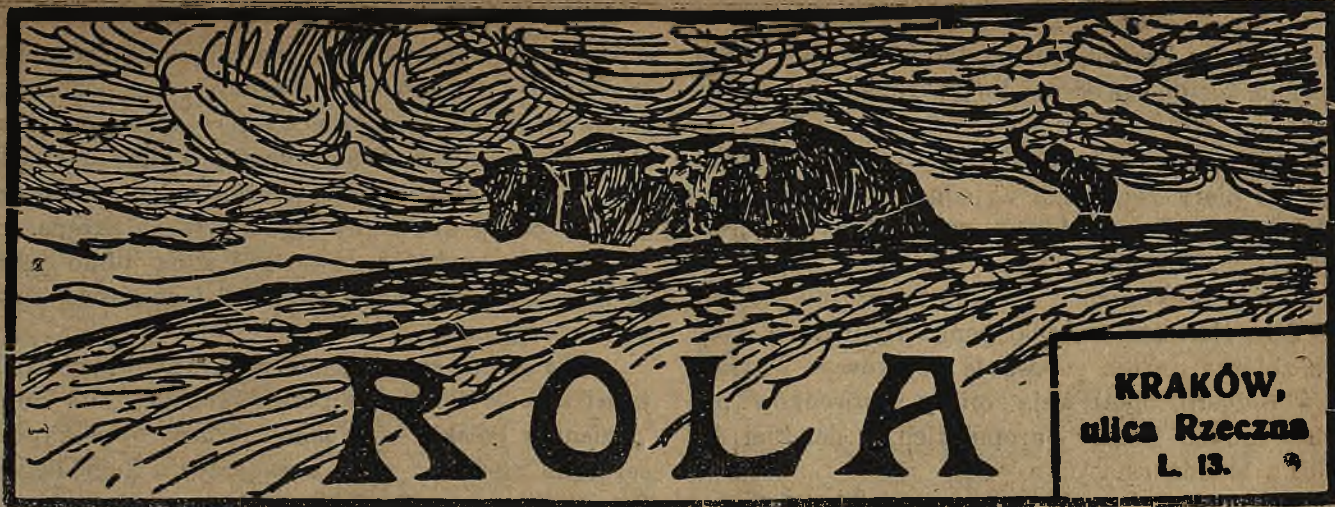
Pan Cięciała, nie odwracając się, mruczy:

— Dziwne pomysły ma twoja matka. Trzeba było posłać po straż pożarną, a nie po mnie.



**Za zmianę adresu należy się 30 groszy.**

Nr 24 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 11 czerwca 1939




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# Murem przy Macierzy.

Na straży niepodległości Polski stoi dziś nie tylko dzielna, znakomicie wyćwiczona i zaopatrzona armia, lecz i zwarta, jednomyślna wola całego Narodu, wszystkich Polaków na świecie. W chwilach wzmożonej czujności Narodu Wychodźtwo stanęło ramię przy ramieniu przy Macierzy. Niezliczone tysiące organizacji polskich zagranicą w imieniu milionów swych członków ślubują Macierzy wierność i gotowość do wszelkich ofiar, gdy tego zajdzie potrzeba.

W ślad za tymi uchwałami idzie podyktowany nakazem serca czyn. Ze wszystkich ośrodków polskich zagranicą płyną do Macierzy ofiary na dozbrojenie armii, na dalsze zwiększenie siły zbrojnego ramienia Polski.

Napływające nieustannie, rosnące z dnia na dzień, z godziny na godzinę ofiary na Fundusz Obrony Narodowej są najwymowniejszym dowodem synowskiego przywiązania do Macierzy Wychodźtwa. — „Nie chcemy Polsce pożyczać — głoszą uchwały i listy ofiarodawców — Matce się nie pożycza, lecz daje, co się ma. To obowiązek". Oto postawa godna Polaka.

Wśród pięciomilionowego Wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych donośnie rozległy się słowa mocnej i gorącej w swym patriotyzmie odezwy Rady Polonii Amerykańskiej, wzywającej do ofiarowania na F. O. N. jednodniowego zarobku.

Trwa istny wyścig ofiarności Wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych, od Atlantyku do Pacyfiku, od Chicago do Florydy. Chicago nie chce pozwolić wyprzedzić się Nowemu Jorkowi, Detroit współzawodniczy z Pittsburgiem, Buffalo pragnie prześcignąć Boston. Małe ośrodki idą za przykładem wielkich skupisk. Centy biednych współzawodniczą z dolarami bogatych.

Pisma polskie w Ameryce otworzyły swe łamy dla ogłaszania wykazów składanych ofiar. Płyną te ofiary zewsząd i do Rady Polonii Amerykańskiej i do redakcji pism polskich i wprost do Polski, na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, do Funduszu Obrony Narodowej, do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Listy ofiar urastają do rozmiarów Złotej Księgi ofiarności Wychodźtwa. Każdy dzień wpisuje do tej księgi coraz to nowe pozycje: tysiące, dziesiątki tysięcy ofiar. Do soboty, 6-go maja — jak czytamy w dziennikach polsko amerykańskich — zbierany tam fundusz przekroczył już sumę 430 tysięcy dolarów.

Nie ma w całych Stanach Zjednoczonych takiego towarzystwa, klubu, czy związku polskiego, gdzieby nie prowadzono zbiórki, skądby nie słano ofiar. Poszczególne gminy i grupy prześcigają się, kto da więcej i kto da szybciej.

Za przykładem Wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych idą ośrodki polskie w Kanadzie, Argentynie i Brazylii oraz innych krajach Ameryki Południ.

W Europie przoduje najsilniejsze liczebnie Wychodźtwo we Francji. I tu gromko a doniośle rozległ się apel naczelnej reprezentacji Wychodźtwa, Związku Polaków we Francji, który znalazł gorący oddźwięk w sercach Wychodźtwa. Na łamach pism polskich wychodzących we Francji pojawiły się długie listy ofiar, składanych przez towarzystwa i związki, kolonie i załogi poszczególnych szybów w zagłębiu węglowym, gdzie tylu jest polskich górników. A wszędzie na czele list widnieją nazwiska tych, co zwykle świecą przykładem ofiarności na cele narodowe, a za nimi już nie setki lecz tysiące nazwisk ludzi prostych, których skarbem największym — gorące serce polskie, a majątkiem — dwoje spracowanych rąk i polska uczciwa, rzetelna pracowitość. To już nie fala, lecz istna powódź ofiarności. Dosięgła ona do wszyst-

kich zakątków Francji, gdzie tylko biją polskie serca, przewaliła się do sąsiedniej Belgii, Holandii, Luksemburgu.

Żywo zareagowało również Wychodźtwo w Danii, gdzie już pierwszego dnia w jednym tylko ośrodku polskim w Nakskov zebrano na Fundusz Obr. Nar. około tysiąca koron.

Polacy na Węgrzech zebrali samorzutnie na Fundusz Obr. Nar. ponad 3.000 pengo i paręset złotych. Trwa zbiórka na ten cel wśród Polaków w Jugosławii, w Bułgarii, napływają ofiary z ośrodków polskich z innych krajów europejskich, z dalekiej Australii, z Mandżurii i Chin.

Wszystkie ośrodki Polonii Zagranicznej, cały zagraniczny odłam Narodu Polskiego stanął przy Macierzy, dokumentując swój dla Niej najserdeczniejszy sentyment powszechną ofiarnością na dozbrojenie armii, niezawodnego obrońcy interesów Narodu i Państwa. Płyną nieprzerwanie daniny mienia, płyną ślubowania pełnej gotowości złożenia daniny największej — ofiary krwi, gdy tego Ojczyzna zażąda.

Polska spokojna, zwarta i silna ufnie patrzy w przyszłość, dumna z wierności i gotowości swych synów zagranicą.

„Ta sama krew u nas w żyłach krąży co i u braci tam w Polsce — pisze wychodzący w Detroit „Dziennik Polski, — te same uczucia wypełniły nam serca na pierwszą wieść o zagrożeniu Niepodległości Polski. Te same pobudki kazały nam spieszyć z ofiarą na Fundusz Obrony Narodowej“.

---

BR. ORCZY.

# Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

Lord Antony nalał zupę, a Jellyband ze Sally zaczęli roznosić talerze wkoło stołu. Rozmowa ucichła, wszyscy zajęli się posiłkiem.

— Odwagi, hrabino! — ciągnął po chwili lord Antony. — Mój toast nie był zbyt śmiały. Będąc sama, hrabino, z panną Zuzanną i mym przyjacielem wicehrabią, tak bezpieczną w Anglii, musisz nabrać otuchy o los hrabiego.

— Całą moją nadzieję pokładam w Bogu — odpowiedziała z ciężkim westchnieniem. — Mogę się tylko modlić i... ufać.

— Ależ naturalnie, pani. Ufność w Bogu przedewszystkim, ale spuść się też trochę na naszych angielskich przyjaciół, którzy obiecali przeprowadzić hrabiego szczęśliwie przez kanał, jak to uczynili z tobą, pani.

— Mam, panie, najgłębsze zaufanie do ciebie i twoich towarzyszy. Sława wasza rozeszła się też po całej Francji. Sposób, w jaki niektórzy z moich znajomych wymknęli się ze szponów okrutnego trybunału rewolucyjnego, był wprost cudowny, a wszystko dzięki tobie i twoim towarzyszom.

— Pani, byliśmy tylko wykonawcami

— Ale mój mąż — ciągnęła dalej, a łzy tamowały jej mowę — jest w tak okropnym niebezpieczeństwie! Nigdy nie byłabym go opuściła, chodziło jednak o dzieci! Nie wiedziałam, co było moim ważniejszym obowiązkiem, one nie chciały jechać beze mnie, a wy zapewnialiście tak uroczyście, że mego męża też ocalicie. Ale teraz, gdy jestem tutaj wśród was, w tej pięknej wolnej Anglji, myślę o nim. Scigają go, a on ucieka, kryje się jak biedne osaczone zwierzę, w takim niebezpieczeństwie! Ach, czemuż go opuściłam!...

Biedna kobieta była złamana. Zmęczenie, troski i trwoga zwyciężyły jej energię i dumę. Płakała cicho. Zuzanna zerwała się z krzesła i czule objęła matkę za szyję, starając się ją uspokoić.

Lord Antony i sir Andrew milczeli. Głęboko byli wzruszeni, ale jako prawdziwi Anglicy niechętnie ujawniali swe uczucia. Ukrywając pod maską milczenia współczucie, wyglądali raczej na zmieszanych i zakłopotanych.

— Ja zaś — odezwała się zaraz Zuzanna, spoglądając z pod ciemnych loków na sir Andrew — mam ufność niezachwianą, że wyratujesz mego drogiego ojca, tak, jak i nas wyratowałeś...

Słowa te wypowiedziała z taką mocą i wiarą, że w jednej chwili osuszyła łzy matki, a uśmiech zawitał znowu na ustach wszystkich.

— Zawstydzasz mnie, panienko — odparł sir Andrew. Choć życie moje jest na twoje usługi, byłem tylko skromnym narzędziem w rękach naszego wielkiego wodza, który zorganizował i uskutecznił waszą ucieczkę.

Mówił z takim zapałem i przejęciem, że oczy Zuzanny spoczęły na nim z nietajonym zdumieniem.

— Wódz wasz, panie? — spytała hrabina z zaciekawieniem. — Ależ oczywiście, musicie mieć wodza, nie myślałam o tym przedtem. Powiedz mi zaraz, gdzie on jest? Muszę jak najprędzej iść do niego, rzucić mu się do nóg wraz z moimi dziećmi i podziękować za to, co uczynił dla nas.

— Niestety, pani — odparł lord Antony — to jest niemożebne.

— Niemożebne? dlaczego?

— Dlatego, że „Szkarłatny Kwiat“ pracuje w ukryciu, a jego nazwisko znane jest tylko najwierniejszym towarzyszom. Ci zaś związani są uroczystą przysięgą, aby dochować tej ważnej tajemnicy.

— Szkarłatny Kwiat! — rzekła Zuzanna z wesołym uśmiechem — co za szczególne imię! Co to ma oznaczać?

Patrzała na sir Andrewa ze wzrastającym zaciekawieniem. Twarz młodego człowieka mieniła się pod czarem tego nazwiska. Oczy jego błyszczały, miłość, uwielbienie, cześć dla bohatera i wodza zdawały się pałać na jego obliczu.

— „Szkarłatny Kwiat“ — odrzekł po chwili skupienia — jest to mały, niepokaźny kwiatek w formie gwiazdki, służący do ukrywania prawdziwego nazwiska, najszlachetniejszego i najodważniejszego człowieka na świecie, aby łatwiej mógł wypełniać wysokie zadanie, które wziął za cel swego życia.

— Ach tak — wmieszał się do rozmowy wicehrabia — słyszałem o tym „Szkarłatnym Kwiecie“. Mały czerwony kwiatek, nieprawdaż? Mówią w Paryżu, że ile razy uda się monarchiście uciec do Anglii, ten szatan Fouquier Tinville otrzymuje papier z tym znakiem, wyrysowanym czerwoną barwą. — Czy tak?

— Tak — odpowiedział lord Antony.

— W takim razie musiał taki papier otrzymać dzisiaj?

— Jakże jestem ciekawa, co on na to powie — zawołała rozbawiona Zuzanna. — Słyszałam, że jedyna rzecz, która go przastraszyć może, to widok tego czerwonego kwiatka.

— Miejmy nadzieję, że nieraz jeszcze będzie miał sposobność go oglądać.

— To wszystko brzmi, panie, jak czarowna bajka, której zrozumieć nie jestem w stanie — rzekła hrabina.

— Nie próbuj, pani, rozwiązać tej tajemnicy.

— Powiedz mi przynajmniej, dlaczego wasz wódz i wy wszyscy wydajecie pieniądze i narażacie życie (bo narażacie je zawsze, ilekroć wstępujecie na ziemię francuską) dla nas, Francuzów, którzy jesteśmy dla was niczym?

— Dla sportu, hrabino, tylko dla sportu — zapewniał lord Antony, śmiejąc się wesoło. — Jak wiadomo, jesteśmy narodem sportsmenów, a teraz właśnie nie jest w modzie wyrywać zająca z zębów psa myśliwskiego.

— Nie, nie, to nietylko sport! Jestem pewna, że macie wznioślejsze pobudki.

— Wierz mi, pani i innego powodu nie szukaj. Kocham się w tej grze, bo to najciekawszy sport, jaki kiedykolwiek uprawiałem. — Wyprawy, śmiałe przedsięwzięcia, życie wiszące na włosku i naraz nie ma nas!

Ale hrabina niedowierzająco kiwała głową. Nie mogła uwierzyć, aby ci młodzi, bogaci, wysokiego rodu ludzie i wielki ich wódz mogli jedynie dla sportu narażać się bezustannie na tak straszne niebezpieczeństwa. Ich narodowość na ziemi francuskiej nie chroniła ich wcale. Każdy człowiek, który popierał lnb pomagał monarchistom, był natychmiast skazany i ścięty bez względu na narodowość. I ta garstka młodych Anglików w oczach nieprzebłaganego, krwiożerczego trybunału rewolucyjnego, w murach samego Paryża, śmiała wykradać skazane na śmierć ofiary, niemal u stóp gilotyny! Dreszcz lęku przeszył ją na nowo na wspomnienie wypadków, zaszłych niedawno: ucieczka z Paryża w krytym wozie, wraz z dwojgiem dzieci pod stosem kapusty i rzepy, strach tamujący oddech, gdy tłum krzyczał przy bramie zachodniej.

Wszystko miało przebieg wręcz cudowny. Oboje z mężem dowiedzieli się, że są umieszczeni na liście osób podejrzanych, co oczywiście oznaczało, że ich osądzenie i śmierć były tylko kwestią czasu. Potem zaświtała nadzieja ucieczki: tajemniczy list, podpisany zagadkowym czerwonym kwiatkiem, jasne energiczne wskazówki, pożegnanie z hrabią de Tournay, które rozdarło serce biednej kobiety, obietnice rychłego połączenia, ucieczka z dwojgiem dzieci, wóz kryty płótnem ze straszliwą wiedźmą na koźle, podobną raczej do szatana, ze swą wstrętną zdobyczą, przyczepioną do bata...

Hrabina rozglądała się po cichej starej sali angielskiego zajazdu, tchnącego bezpieczeństwem spokojnego kraju o prawdziwej wolności — religijnej i społecznej Zamknęła następnie oczy, aby oddalić wciąż powracający obraz przerażonego tłumu przy bramie zachodniej — gdy stara wiedźma wspomniała o dżumie. Ukryta na spodzie wozu, każdej chwili spodziewała się, że ją poznają, zawloką wraz z dziećmi przed sąd i na stracenie. Ci młodzi Anglicy pod rozkazami odważnego i tajemniczego wodza narażali życie, aby ratować ich wszystkich, jak wyratowali już kilkudziesięciu innych niewinnych ludzi. I to wszystko dla sportu. Nigdy! Oczy Zuzanny, szukające spojrzenia sir Andrew, zapewniały go, że ma niezachwianą pewność, że on, właśnie on, ratował bliźnich dla wyższych pobudek.

— Ilu was jest w tej szlachetnej lidze? — zapytała nieśmiało.

— Dwudziestu — odrzekł. — Jeden rozkazuje, a dziewiętnastu słucha. Wszyscy jesteśmy Anglikami i wszyscy służymy tej samej sprawie: słuchać wodza i ratować niewinnych.

— Oby Bóg otaczał was swoją opieką, panowie! — rzekła gorąco hrabina.

— Pani! do tej chwili Bóg nam dopomagał.

— To rzecz wprost zdumiewająca! — Jesteście wszyscy tacy odważni, tacy pełni poświecenia dla bliźnich, będąc przecież Anglikami, a we Francji nie ma nic prócz zdrady i to w imię wolności i braterstwa!

— Kobiety francuskie są jeszcze bardziej wrogo usposobione dla nas arystokratów niż mężczyźni — rzekł z westchnieniem wicehrabia.

— Ach! tak — potwierdziła hrabina, a w oczach jej odbił się wyraz najwyższej pogardy i goryczy. — Na przykład taka kobieta, jak Małgorzata St. Just. Ona to zdradziła margrabiego de St. Cyra i całą jego rodzinę przed trybunałem rewolucyjnym.

— Małgorzata St. Just? — rzekł lord Antony, rzucając krótkie i niespokojne wejrzenie na sir Andrew. — Małgorzata St. Just? Jestem przekonany, że...

— Tak — odrzekła hrabina — znacie ją z pewnością. Była słynną aktorką w „Comédie française“, a potem wyszła za Anglika; musicie ją znać.

— Czy ją znamy? — zawołał lord Andrew. — Czy znamy lady Blakeney, najwytworniejszą damę w Londynie, żonę najbogatszego człowieka w Anglii? Naturalnie, że ją znamy!

— Była moją koleżanką w klasztorze paryskim — dodała Zuzanna — i przyjechałyśmy razem do Anglii, aby nauczyć się waszego języka. Lubiłam bardzo Małgorzatę i uwierzyć nie mogę, aby była zdolna uczynić coś podobnego.

— Jest to zupełnie nieprawdopodobne — rzekł sir Andrew. — Twierdzisz, hrabino, że niedawno zdradziła margrabiego de St. Cyr. W jakim celu byłaby to uczyniła? Musi to być pomyłka.

— Nie ma mowy o żadnej pomyłce — odparła zimno hrabina. — Brat Małgorzaty St. Just jest zaciekłym republikaninem. Zaszła jakaś sprzeczka między nim a moim kuzynem de St. Cyr. St. Justowie są plebejuszami, a republikański rząd ma wielu szpiegów... Zapewniam pana, że tu nie ma pomyłki. Nie słyszałeś nigdy o tej aferze?

— Przyznać muszę, że doszły mnie wieści o tej sprawie, ale nikt w Anglii nie daje temu wiary. Sir Percy Blakeney, mąż Małgorzaty, jest człowiekiem bardzo majętnym, ma wysokie stanowisko socjalne, jest bliskim przyjacielem księcia Walii, a lady Blakeney nadaje ton całemu londyńskiemu towarzystwu.

— Być może, ale my będziemy wiedli bardzo spokojne życie w Anglii i proszę Boga, aby nie spotkać się z Małgorzatą St. Just, dopóki pozostanie w tym pięknym kraju.

Po tych słowach wśród gromadki spożywającej wieczerzę zapanowało głuche milczenie. — Zuzanna posmutniała. Sir Andrew bawił się bezwiednie widelcem, a hrabina, siedząc w wysokim krześle, wyniosła, wyglądała dziwnie sztywno i chłodno. Lord Antony od czasu do czasu rzucał stroskane spojrze-

nia na Jellybanda, bardziej jeszcze zakłopotanego niż on sam.

— O której godzinie spodziewasz się sir Percy'ego i Lady Blakeney? — szepnął niepostrzeżenie do gospodarza.

— W każdej chwili, mylordzie — odparł cicho Jellyband

Jeszcze nie skończył, gdy rozległ się daleki turkot nadjeżdżającego powozu. Z każdą chwilą stawał się wyraźniejszy, usłyszano trzaskanie z bata i tętent kopyt końskich na nierównym bruku. — Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i wbiegł pachołek, wołając:

— Sir Percy Blakeney i mylady nadjeżdżają!

Zadzwoniły podkowy o kamienny dziedziniec, i wspaniały kocz, zaprzężony w cztery kasztany wysokiej krwi — stanął przed drzwiami „Odpoczynku Rybaka".

## ROZDZIAŁ V.

### Małgorzata.

W mgnieniu oka gościnna kawiarnia zajazdu stała się widownią zamieszania i beznadziejnego popłochu.

Gdy pachołek oznajmił przybycie gości, lord Antony zerwał się na równe nogi i zaczął wydawać śpiesznie rozkazy biednemu Jellybandowi — który z przerażenia całkiem stracił głowę.

— Na miłość Boską, człowiecze — szepnął lord Antony — spróbuj zatrzymać lady Blankeney choćby na chwileczkę w przedpokoju, nim te panie zdążą wyjść z sali. Do kaduka! a to się dopiero udało!

— Prędko, Sally, światła! — krzyczał Jellyband, biegając tu i tam i powodując jeszcze większe zamieszanie w ogólnej sytuacji.

Hrabina wstała z krzesła sztywna i dumna, i starając się ukryć wzburzenie pod pozorem zimnej krwi, powtarzała machinalnie:

— Nie chcę jej widzieć, nie zobaczę jej!

W przedpokoju zaś ruch, spowodowany przyjazdem tak znakomitych gości, wciąż się powiększał.

— Dobry wieczór, sir Percy! Dobry wieczór, mylady! Najniższy sługa! — słychać było jakby chór głosów, przeplatany słabszym nawoływaniem. — Nie zapominajcie o biednym ślepym człowieku, zlitujcie się nad nim! poratujcie mnie, mylordzie, mylady:

Wśród tego zgiełku rozległ się dziwnie słodki i śpiewny głos o lekkim, cudzoziemskim akcencie!

— Nie wypędzajcie tego biedaka, dajcie mu jeść na mój rachunek, proszę was.

W kawiarni wszyscy mimo woli zamilkli. Lecz Sally trzymając lichtarze, szła już ku drzwiom, prowadzącym do sypialnych pokojów, a hrabina pośpieszyła za nią, uchodząc przed nieprzyjacielem o tak słodkim i melodyjnym głosie.

Zuzanna posłusznie zamierzała uczynić to samo; z żalem tylko rzucała spojrzenia na drzwi wchodowe, w których wciąż jeszcze miała nadzieję zobaczyć ukochaną koleżankę.

Jellyband otworzył drzwi, ufając, że zdoła zażegnać katastrofę, wiszącą w powietrzu, lecz już ten sam cichy, wdzięczny głos odezwał się z żartobliwą skargą:

— Br... jestem przemoczona jak śledź. Dieu! czy kto widział taki klimat?

— Zuzanno, chodź ze mną natychmiast, czy słyszysz? — zawołała hrabina wyniośle.

— Mamo! — błagalnie szepnęła Zuzanna.

— Mylady... chwileczkę... hm .. jąkał się Jelly-

## Linia Zygfryda pod wodą.



Wskutek wylewu Renu, fortyfikacje niemieckie na granicy zachodniej, tak zwane „linia Zygfryda" zostały zalane.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia rzut oka na powódź na linii Zygfryda. Strzałki pionowe wskazują miejsca schronów niemieckich, dziś zalanych wodą.

Dnia 16 maja br. odbyła się pod Saarbrucken inspekcja południowej części linii Zygfryda, na miejscu dawnych ogrodów warzywnych zbudowanej, należących przeważnie do miejscowych górników. Dla celów militarnych wywłaszczono i zniszczono kilka tysięcy tych ogrodów, co wśród miejscowej ludności wywołało falę niezadowolenia. O tych nastrojach przekonał się ostatnio także kanclerz Rzeszy. Udając się na zapowiedzianą na przedpolu fortyfikacji wielką rewię wojskową, która miała być wyraźną demonstracją przeciwko Francji, odbywała się bowiem tuż nad granicą, kanclerz musiał przejeżdżać drogą prowadzącą w kierunku Metzu. Na tej drodze wymalowano czerwoną farbą napis: „Ogrody zniszczone, naród shańbiony, wodzowie partyjni uzdrowieni". Napisu tego nie zdołano usunąć. W innym miejscu na drodze prowadzącej do Forbach umieszczono wielkie plakaty z karykaturą Hitlera i napisem: „W r. 1935 obiecano nam pokój i wolność — w r. 1939 stoi przed nami wojna i niewola — oto wynik polityki Hitlera".

Obecnie wykryto, że większa część fortyfikacyj wykonanych z żelazo-betonu posiada defekty, nie dające się naprawić.

band, który stanął w poprzek drzwi, aby nie dopuścić nowoprzybyłych do sali.

— Pardieu! przyjacielu — rzekła lady Blakeney z cieniem zniecierpliwienia w głosie — po co stoisz przede mną i tańczysz jak kulawy indyk? Puść mnie do ognia, zmarzłam do szpiku kości!

I w jednej chwili odtrąciwszy lekko gospodarza weszła do sali.

Istnieje dużo portretów i miniatur Małgorzaty St. Just, lady Blakeney, jak się wówczas nazywała, ale jest bardzo wątpliwe, aby znalazła się jedna podobizna, mogąca oddać w całej pełni nadzwyczajny jej wdzięk i urodę. Wysoka, ponad średnią miarę, o wspaniałej królewskiej postawie, była tak urocza, że nawet hrabina zatrzymała się, oczarowana jej widokiem.

Małgorzata Blakeney miała najwyżej lat 25, a uroda jej była w pełnym rozkwicie. Duży kapelusz, przybrany w miękkie falujące pióra, rzucał lekki cień na jej klasyczne czoło, okolone aureolą złotych włosów, tego dnia niepudrowanych. Miała słodkie, niemal dziecięce usta, prosty, kształtny nos, okrągły podbródek i delikatną szyję, a czar jej podnosił jeszcze malowniczy strój ówczesny. Bogata suknia z niebieskiego aksamitu przylegała do jej zgrabnej figury; w drobnej ręce trzymała z wdziękiem sobie właściwym wysoką laskę, ozdobioną szerokim pękiem wstążek, wedle mody wprowadzonej niedawno przez wytworne panie.

Małgorzata objęła jednym rzutem oka cały pokój i osoby w nim się znajdujące. — Skinęła uprzejmie głową sir Andrew Ffoulkesowi i podała rękę lordowi Antony'emu.

— Do robisz w Dower, mylordzie? — zapytała wesoło i nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do hrabiny i Zuzanny. Twarz jej zajaśniała radością na widok młodej dziewczyny, i wyciągając do niej obie ręce, zawołała:

— Czy mnie oczy nie mylą? Czy to naprawdę moja Zuzia? Pardieu! jakim sposobem znajdujesz się w Anglii? i pani tu także?

Chciała się z nimi przywitać serdecznie, bez cienia zakłopotania w uśmiechu lub zachowaniu. Lord Antony i sir Andrew śledzili tę scenę ze wzrastającym niepokojem. Choć byli Anglikami, znali dostatecznie Francję i Francuzów, aby wiedzieć, z jaką nieubłaganą nienawiścią i nieugiętą pogardą stara szlachta francuska traktowała sprawców jej upadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Przymusowe wróżbiarstwo.

(Humoreska).

W pewnym dworze zginął pani hrabinie wielkiej wartości pierścień. Przeszukano wszystkie sprzęty i wszystkie miejsca we dworze daremnie. Zaraz jednakże po tym bezowocnym poszukiwaniu hrabia ogłosił, że kto potrafi wywróżyć, gdzie się pierścień znajduje, tego sowicie wynagrodzi, bowiem strata była tym większa, że zgubiony pierścień był pamiątką rodzinną. Jeżeli zaś tego nie uczyni, — mówił dalej hrabia — dostanie pięćdziesiąt tęgich batów na ławie.

Różni różnie o tym gadali, najwięcej jednakże głosów we wsi było za tym, że pierścień został przez jednego, najbliżej rodziny hrabiego przebywającego osobnika, skradziony.

Na taką obietnicę nikt się jakoś nie trafiał, nie chcąc wystawiać swojej skóry na ryzyko. Aż wreszcie znalazł się biedny chłopina, nazwiskiem Świerczek, który sobie myśli:

— Wszystko mi jedno, choćby mnie i zabili, to sobie chociaż przez trzy dni pojem do sytości dobrych rzeczy, a potem niech się dzieje wola Boża.

Jakoż zgłosiwszy się do dworu, został przyjęty przez pana, który do obsługi dał mu swojego lokaja, osobny pokój, no i jadło wspaniałe. Po pierwszym dniu, gdy lokaj sprzątał ze stołu po kolacji, wróżbita chłop mówi niby do siebie:

— Panie! dziękuję Ci, przeszedł jeden dzień. Na złodzieju czapka gore.

W drugim dniu zaś po kolacji, gdy lokaj sprzątał stół, rzekł:

— Panie! dziękuję Ci, przeszedł dzień drugi, ale biada złodziejowi, lepiej, żeby się tu był nieborak nie dostał.

W trzecim dniu przychodzi do niego ten sam lokaj, co mu usługiwał i pada przed nim na kolana prosi i błaga, żeby go nie wydawał przed panem i przyznaje się bez namysłu, że on ten pierścień hrabinie ukradł.

— Ja to zaraz o tym wiedziałem — mówi wróżbita — i masz wielkie szczęście, żeś się przyznał przede mną.

Lokaj błagalnym głosem począł go prosić, aby nie wydawał go hrabiemu jako sprawcę kradzieży pierścienia, inaczej służba dworska nie puści go żywego.

# Polskie budowle w Gdańsku

Nie mając w pierwszych latach państwowości polskiej jak tylko przez Gdańsk, Polska zmuszona była bardzo wiele budynków własnych sobie wybudować, albo też potrzebne budynki od Niemców gdańskich dzierżawić, płacąc im niejednokrotnie niemiłosiernie wielki czynsz dzierżawny.

Z chwilą oddania do użytku portu w Gdyni Niemcom gdańskim przepadły wysokie czynsze dzierżawne za najem budynków Polsce, bowiem połowę handlu zamorskiego skierowano właśnie do portu w Gdyni.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy wielkie spichrze polskie nad Motławą w Gdańsku.



Ulitował się chłop nad nim i kazał mu przynieść ten pierścień jakoteż największego, znajdującego się we dworze indora.

Lokaj corychlej spełnił życzenie Swierczka, który przyniesiony pierścień oblepił ciastem i wepchał go do gardła indykowi.

Skoro nadszedł oznaczony czas, pan pyta się Świerczka, kto ukradł pierścień. Wróżbita wskazał na indora, którego bezzwłocznie zabito i pierścień w nim znaleziono.

Pan ogromnie się ucieszył, ale chciał się jeszcze raz przekonać, czyli on też jest prawdziwym wróżem. W tym celu kazał więc złapać świerszcza polnego, puścić go na talerz a drugim talerzem przykryć. — Skoro przywołany wróżbita wszedł do pokoju, pan odzywa się do niego:

— Dobrze, mój kochany, dobry z ciebie wróż, ale poddam cię jeszcze jednej próbie. Powiedz mi, co się pod tym talerzem znajduje?

Na takie pytanie chłop zgłupiał, bo, naturalnie, skąd mógł o tym wiedzieć. — Mówi więc sam do siebie:

— No, mój Świerszczu, dostali cię w dobrą pułapkę!

Usłyszawszy to pan, zawołał:

— Bracie kochany, wróżbito jedyny, jesteś nieocenionym człowiekiem — i podał rękę zdumionemu chłopu.

Na odchodnym wręczył chłopu sporą sumkę pieniędzy, tak, że ten był w możności gospodarstwo swoje sobie powiększyć przez dokupienie kawałka pola i inwentarza żywego. *Karol Powroźniak.*



# Niesamowite historie o cyfrach.

Wydaje się nieprawdopodobnym, że cyfry, stanowiące najściślejsze określenie wszelkich miar, nieraz w gruncie nic nie mówią. Nie potrzeba tu nawet myśleć o cyfrach astronomicznych, których z braku miar ziemskich nie potrafimy sobie nawet wyobrazić w naszej mózgownicy. Niefachowiec, mimo cyfry, nie potrafi sobie wyobrazić należytego pojęcia o najrozmaitszych rzeczach.

Wiemy na przykład, że jeden bilion to milion milionów. Jeżeli się zauważy, że w 1 milimetrze kubicznym naliczono nie mniej niż 1 milion bakterii, czytelnicy przeważnie zdołają sobie wyobrazić maleńkie rozmiary 1 milimetra kubicznego, nikt natomiast nie pojmie, co to znaczy zapakować do niego 1 milion drobnoustrojów. Nikt też sobie nie uprzytomni, że na przykład w średnim pokoju mieszkalnym znajduje się już 20 tysięcy bilionów mikrobów, przede wszystkim zaś nikt absolutnie nie zdaje sobie sprawy z tego, ileby czasu potrzeba, by odliczyć 1 bilion sekundami.

Ile jest właściwie 1 bilion sekund? W jednym roku upływa 31 milionów 536 tysięcy sekund. Ktoby chciał doliczyć do biliona, ten by nie tylko sam liczyć musiał przez całe długie życie, ale po nim uskuteczniać musiałoby to liczenie jeszcze 600 pokoleń. Po 30 tysiącach lat pozostałoby jeszcze do liczenia 50 tysięcy milionów sekund. Licząc wstecz doszlibyśmy do naszych przodków z epoki lodowej.

Nowy Jork ma dzisiaj 9 i pół miliona mieszkańców. Gdyby to olbrzymie miasto się nagle opróżniło i na nowo miałoby być zaludnione, trzebaby tam przenieść całą ludność Austrii, Łotwy i Estonii.

Jezioro Kaspijskie posiada obszar 438 tysięcy kilometrów kwadratowych. Trzeba by około 5 tysięcy takich jezior jak nasze Gopło, by wypełnić opróżnione łożysko tego olbrzyma.

Do groteskowych wyników dochodzi nieraz laik przy niektórych danych cyfrowych. Włos ludzki na przykład potrafi unieść 180 kg. Średnia ilość włosów człowieka waha się między 50 a 80 tysięcy. Jeżeli opierać się będziemy skromnie na 50 tysiącach, wówczas potrafiłaby kobieta na włosach swych unieść ciężar 180 cetnarów!

Niedawno obliczył pewien geolog szwajcarski, że rzeki i potoki szwajcarskie zabierają ze sobą ku dolinom rocznie do 200 tysięcy metrów kubicznych kamieni. Czy górom szwajcarskim grozi przez to zagłada? Bynajmniej. Ten sam profesor obliczył, że ubytek gór wynosi zaledwie kilka metrów na rok. — Upłynie zatem jeszcze kilka tysięcy lat, zanim pod ręczniki szkolne podawać będą inne pomiary gór.




Różnie ludziskom na świecie się wiedzie i różne też są na świecie ludziska. Jedni markotni swendają się po tym świecie, co jem zywot dokśty juz obmierzł, inni zasie łażą rozradowani, chociaz takich jest maluśko, a jesce inksi niby tez to są rozradowani, ale ich cięgiem turbacyja gryzie i ni mają spokoja.

Kazdy mi gada, co „nima jak Maćkowi, zyć, nie umirać!“ Ale jak to powiadają, co nikt nicyjego nie wi, tak i mojego ludziska nie znają.

Nie jednemu cłekowi moze sie zdajać, ze jezdem rozradowany, jak ta dzieucha na wydaniu, a mnie we wnątrzu takie chrobaki gryzą, zebym je zębami dar, coby je ze siebie do cna wydrzyć. Uśmichnięta gąba i wesołe gadanie, to jeno niby tez to przed ludziskami, a we wnątrzu to strapacyje koziołki przewracają, jak ciele na paświsku, kiedy je musysko pod ogon ugryzie I zeby to swoje bolenia i strapacyje można było choć przed kim wygadać, jak to baby robią, toby ta i to bolenie mniejse było, ale przecie nikt nikogo nie rozumi, jak tego sam nie pocuje. I choćby cłek gadał i gadał, jazby mu jęzor ze skóry oblazł, to gadanie ostanie gadaniem, a strapacyja strapacyją ostanie.

Dziwują się ludzie, ze cłek tak długo nie dał sie zadny babie na zeniacke namówić, ale zeby wiedzieli dlacego, toby przestali sie zarasicko dziwować i pedzieliby, ze dobrze robie, ze sie z babami nie wdaję.

Bo poco sie zenić, kiej ni mozna znaliź takiej, jakiej na babę potrzą. Niktorym moze sie wydaje, ze do zeniacki gęba to grunt! Ehe, jakby tak było,

to nad Kaśkę Myrdalonkę nie byłoby urodniejsej dzieuchy, bo gęba u niej okrągluśka, kieby cebrzycek, abo kołac. Ale wedle moigo to gęba jest druga rzec, bo jakbyś cłeku i najpiekniejsą gębę łodar ze skóry, to bedzie taka jak i kuzda inksa. A i bez zdzirania skóry babska uroda to przecie nic nie jest! Chłop choćby se i sto roków rachował, to zawse bedzie jednaki, a baba jak ino do trzydzieści roków dochodzi, to kieby ten grzyb, co juz ştyry tydźnie sie do słonka wyskwarzył. O tem nie ino ja wiem, ale wiedzą i baby a najbardzi to miastowe i dlatego se te wszyćkie bruzdy na gębach mąką zasypują, coby sie ludziskom zdajało, ze nie jest tak brzyćko, jeno piekno jesce. Takiej sie zdaje, ze tego nikt nie ujźry, a tu kuzdy ujźry, cy kce, cy nie kce.

Moze głupi, to nie pozna, ale ja to zarasicko wiem, do gęba namaszczona, to jak grunt namaszczony, coby dobrze rosło.

Bez to, jagem pedział, ze gęba to nie pirsa rzec do zeniacki, tom pedział scyrą prawdę. U baby trza sukać inksej ważniejsej rzecy, a rzec tę nie łatwo znaliź, bo umi ją tak schować, jak złodzij zająca, co go upolował w pańskim lesie.

Baby, cłeku, nigdy nie poznas, tak się umi galantnie wycyganić, kieby janioł jaki. Jak jesce jest dzieuchą, to ci sie bedzie zdając taka słodziuśka, a bedzie ci sie tak przychlibiać, ze myślis, ześ ty ino jeden dla niej na świecie. Ale jak ujźry drugiego, to jemu bedzie to samo gadać, a trzeciemu, cwortemu i dziesiątemu tez to samo. Kuzda baba to se myśli, ze ją Pan Bóg na to stworzył, aby ją wszyscy lubili i cięgiem o niej gadali.

Chłop to inacy! Jak sie łozmiłuje, to na wszyćkie inkse z góry pozira, a te jedną ino miłuje, jaze hej! A baba to jak masyna, w którą stronę sie nakręci, tam parą bucha!

Dlatego tez padam, ze u baby nie powinna być gęba pirsą rzecą, ale jej serdecko i miłowanie, bo wtedy choć się gęba przytyra, to jej piekne serdecko ostanie, które cie miłować nie przestanie, jaz na wieki wieków amen.

Ale ile jest na świecie takich bab, co umią swoigo chłopa naprawdę galantnie miłować? Moze łosiem, moze dziesięć, a moze i tyle nima, bo ja naprawdę ani jedny takiej nie znam. Baby po większej częśći to miłują twoje grajcary, twój grunt, twoją chałpę, a najmniej ciebie. Mnie bo jesce, prόc Kaśki, zadna nie pedziała, ze mnie miłuje. Jeno ze z Kaścynego miłowania mi nic nie przydzie, bo prόc miłowania ni ma dla mnie nic.

Bez to tez sie nie zenię, a i radzę kuzdemu, niech w ładne babskie ślipia nie zyrka, ale niech pozira na serdecko u baby, a wtedy moze mieć wielgaśną scęśliwość, cego wam a najbardzi sobie z całuśkiego gorącego serdecka życę teraz i na wieki wieków amen.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Indie. V.**

Stałym źródłem dochodu dla czarodziejów hinduskich są przede wszystkim czary miłosne. W Bengalu szczególnym popytem cieszy się środek na miłość, sporządzony z kawałka kości czołowej trupa i owocu trującej datury i bieluniu, naturalnie w należytym stosunku; wystarczy posmarować sobie czoło tą mieszaniną, aby dostać w swą moc jakąkolwiek osobę, którą posmarowany kocha lub której się lęka, bowiem osobę taką można sobie dostosować do swoich życzeń.

O ciekawym pokazie dokonanym w Indiach przez pewnego Hindusa piszą ostatnio gazety niemal na całym świecie.

Oto pewien mahometanin z północnych prowincji zapowiedział, że nie tylko sam bez uszczerbku chodzić będzie po ogniu, ale potrafi uodpornić na poparzenia tych, którzy na ochotnika pójdą jego śladem.

Na trudne do uwierzenia widowisko to, które odbyło się w rezydencji maharadży Myzoru, przybyło liczne grono zaproszonych dygnitarzy i wysokich osobistości europejskich, a także przybył sam anglikański arcybiskup Despatures.

Maharadża, u którego miało się odbyć to niezwykłe widowisko, w obawie podstępu i podejścia polecił zastosować najdalej idącą kontrolę, celem niechybnego zdemaskowania ewentualnej próby oszustwa. Między innymi rozkazał, aby jego właśni ludzie przekopali w parku pałacowym rów długi na 4 metry, szeroki na 2 i głęboki na 50 centymotrów i aby oni sami napełnili go po brzegi rozżarzonym węglem.

Dwieście pięćdziesiąt osób, w promieniu 50 metrów, zwartym kołem, otoczyło ognisko, z którego buchał żar nie do wytrzymania.

Hindus, mający chodzić po ogniu, padł na twarz przed księciem, po czym stanął w odległości jednego metra od rowu, na płonące węgle jednak nie wchodził. Skinął na najbliżej stojącego sługę. Ten



Krajobraz puszczy leśnej w Indiach.

przekonywującym tonem zachęcił go do rozpoczęcia zapowiedzianego eksperymentu, ale ponieważ jednak Hindus się nie ruszał, ujął go za ramiona i sam pchnął w ogień.

W pierwszej chwili młody i urodziwy Hindus zrobił jakby przerażony ruch do ucieczki, wnet jednak twarz jego przyoblekł wyraz błogiego zadowolenia i, nie śpiesząc się, wolniutko, bosymi stopami przeszedł przez szerokość rowu.

W ślad za nim znaczna liczba sług pałacowych i nadwornych muzykantów wyraziła gotowość dokonania tej samej próby na sobie.

Ustawieni trójkami, tak samo nie obuci, równie bez pośpiechu przeszli przez rów, co tym więcej było zadziwiające, że dorzucono przed tym do ognia stosy suchych liści palmowych, które wystrzeliły w górę płomieniem, przewyższającym wzrost człowieka.

Wszyscy świadkowie zgodnie potwierdzili, że ogień omijał instrumenty i nuty grajków.

Ponad dwieście osób w ten sposób bez szwanku przedefilowało przez ogień.

Podobny fakt można by tłumaczyć zjawiskiem zbiorowej hypnozy. Jednak w tym wypadku to przypuszczenie dementują całkowicie dokonane na miejscu zdjęcia fotograficzne.

Obecni na tym pokazie szef policji i pewien inżynier, obydwaj Anglicy, zwrócili się do maharadży, by zezwolił i im się poddać próbie ognia. Wyszli z niej cało, nie poniósłszy najmniejszego uszczerbku na ciele.

— Czuliśmy, że ogarniają nas płomienie — jednomyślnie dzielili się wrażeniami — lecz ogień się nas nie imał

Za to Hindus po swym występie czuł się fatalnie. Wił się po ziemi, wielkim głosem wołając o wodę do picia. Ktoś z tubylców powiedział:

— Musi się męczyć, bo przyjął na siebie ból poparzenia przez ogień.

Przebieg seansu, traktowanego z całą powagą, jako zagadnienie naukowe, został skrupulatnie zaprotokołowany.

Będący na miejscu lekarze, uczeni i pielęgniarze badając stopy chodzących bezkarnie po ogniu, oświadczyli uroczyście, iż nie zauważyli ani śladów jakiegokolwiek uodpornienia naskórka przed doświadczeniem, natomiast skonstatowali, iż ciepłota stóp była raczej niższa po przebyciu ogniska, aniżeli w momencie wstępowania na nie.

Pod protokółem złożyły podpisy osoby wiarygodne, jak: anglikański arcybiskup Despartures, który przez cały czas trwania eksperymentu odmawiał wraz ze swym otoczeniem modlitwy dla odpędzenia czarta, dyrektor kolegium w Myzorze, osobisty sekretarz maharadży i dwóch lekarzy.

Swiat naukowy więc stanął wobec nierozstrzygniętej zagadki.

# Balony zaporowe.

Balony zaporowe, to jeden ze środków biernej obrony przeciwlotniczej, o którym w ostatnich czasach coraz więcej się słyszy. Nie jest on nowy, albowiem był już stosowany podczas wojny światowej we Włoszech, Francji, Anglii i Niemczech, potem zaś z różnych powodów jakby zaniedbany. Ale wciąż wzrastające niebezpieczeństwo napadów lotniczych zmusiło do rewizji poglądów na ten środek walki i do jego doskonalenia. Widzimy więc, że oddziały balonów zaporowych są pośpiesznie tworzone w Anglii i we Francji, a także gdzieindziej.

Działanie balonów zaporowych polega na tym, że liny, na których one są uwiązane, stanowią w nocy dla samolotów śmiertelne niebezpieczeństwo. Zmusza to lotnictwo do omijania bronionych przez balony zaporowe miejsc, lub też dokonywania bombardowania z dużych wysokości, co ogromnie zmniejsza jego skuteczność. Jak wiemy z powojennej literatury fachowej po zastosowaniu tego środka przy obronie Paryża w ciągu 7 miesięcy to jest od marca do listopada 1918, stwierdzono tylko jeden przelot nieprzyjaciela nad tym miastem.




Samochody propagandowe Przysposobienia Wojskowego Kobiet do obrony kraju, podczas manifestacji na ulicach Warszawy, z okazji tygodnia P. W.

Jest to sprzęt bardzo prosty: balon, lina i dźwigarka. Pewinien on zapewnić w dzisiejszych warunkach wysokość wzniesienia się balonów conajmniej na 5.000 metrów, utrzymanie się ich przy silnym wietrze na dostatecznej wysokości, niezrywanie się lin, małą utratę gazu, łatwość obsługi i małą kosztowność. Nowoczesne balony odpowiadają większości tych wymagań. Ostatni n. p. typ balonu francuskiego, wzoru Ariel, osiąga pułap do 6.500 m. Wydłużony opływowy kształt ze sterującymi płaszczyznami zapewnia małą wrażliwość na wiatr. Do napełniania używa się wodoru.

Liny balonu zaporowego powinny być bardzo silne, a przy tym cienkie, aby swym ciężarem nie obniżały pułapu balonu Muszą one być, przy wysokiej wytrzymałości na zerwanie, dostatecznie giętkie do nawijania na bęben dźwigarki. Dla zmniejszenia wagi są one cieńsze, i to właśnie ku dołowi. Nowoczesne liny przy średnicy zaledwie 3 milimetry wytrzymują opór około 1 tony. Dzięki swej wielkiej długości, przy zetknięciu się z samolotem powoli się naciągają i dlatego nie pękają, jak liny zwykłych balonów obserwacyjnych.

Do nawijania lin używa się dźwigarek, umieszczonych na 6-kołowym podwoziu, łatwych do przetaczania. Obsługa balonu wynosi około 10 ludzi. Czynności jej są bardzo proste.

Balony są podnoszone po otrzymaniu wiadomo-

ści od dalekich posterunków alarmowych, donoszących o zbliżaniu się samolotów nieprzyjaciela. Szybkość wznoszenia się balonu wynosi 3 do 5 metrów na sekundę.

Znane są trzy rodzaje zapór: z pojedyńczych balonów, z balonów podwójnych (tandemowych) oraz system siatkowy.

Balony pojedyńcze rozstawia się w odstępach (około 200 mtr.) jeden od drugiego. Nawet przy takich odstępach, samoloty, któreby chciały między balonami przelecieć, ryzykują prawdopodobieństwo 1:10 tratienia na linę. Nie jest to zachęcające dla lotników.

Balonów podwójnych, czyli tak zwanych tandemowych, używa się w ten sposób, że po wzniesieniu się jednego balonu, jego linę przytwiedza się do drugiego, który następnie również się wznosi. Dzięki temu osiągano podwójną wysokość tj. około 4.000 do 5.000 m. Tandemy rozmieszczano w odstępie około 5.000 m. Zaletą systemu tandemowego jest znacznie większa wysokość zapory. Wadą zaś — łatwość splatania się lin, sąsiadujących z sobą balonów.

Wreszcie trzeci rodzaj zapory, to system siatkowy, stosowany podczas wielkiej wojny do obrony Londynu. Zapora siatkowa składała się z ogniw po 3 balony na uwięzi, każdy pojemności po 1.000 m, poziomo łączonych stalowym kablem, z którego zwisały stalowe liny z ciężarkami, każda długości około 300 m. Wysokość zapory 2.000, rzadko zaś do 3.000 m. Zaletą systemu była gęstość lin, a wadą duży ciężar całości, powodujący ściąganie się balonów przy wietrze, plątanie się lin, trudność jednoczesnego wzniesienia trzech balonów, ich przesuwania i wreszcie kosztowność dużych balonów.

MARIA GRODZICKA.

# Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). 

Do izby weszła Gabryśka i Władek.

— Co za krzyki wyprawiocie! na drógę jaz słychać — myślołby kto, ze tu znowu jako bitka.

— Ech! bo w ty chałpie same warjoki — wyrkła Hanka.

— Stulíz pysk, godom ci! bo jak cie zamaluje w jadackę — to se popamiętos warjoka. Obwiń mi tu zaroz łeb smatom i dej co zjeś. A škapy napasione?... No, widzis! trza jechać zaroz do miasta, a škapska jesce głodne stoją. A zeby wos jasne pioruny! Z obwiniętym łbem wyszedł, by dać koniom siana.

— Dioboł łopętoł tego chłopa, nic inksego! — lamentowała Piskorzowa.

— Konie pozarły se juz Lejzorowy konicyny — roześmiał się Władek.

— Ło rauyście! kiedyz tam wlazły? — zapytała Hanka. To pewnie wtencos jak my łojca krzysili. No, widzicie! będzie świzy kłopot z karcmorzem. Cheba, ze nik nie widzioł, ze sie w konicynie pasły?

— Dy jo widzioł, alem cekoł jaz sie nazreją, dopiro jak zyd zacon pyskować a kląć, posedem je wygnać.

Hanka skoczyła z pogrzebaczem na chłopca.

— Ty wściekły wyporku zawse musis naprowadzić z kimsi na kłopot.

Miska z krupami stała na ławie do wieczerzy. Na stołeczku rozsiadła sie Gabryśka, z podełba rzucała spojrzenia na chłopca.

— Pościelułeś słomy pod bydło? — zapytała.

— Jušci!

— Do doja przyryktowałeś liścio z kapusty?

— Pewno!

Do izby wszedł Wojtek Gębę całą umazaną miał krwią.

— Lo Pana Boga! — zawołała Gabryśka, bie cóześ ty chłopie zrobiuł!?

— Jak to co! — wyrknął i usiadł do wieczerzy,

— Cały spocony, jaz zgroza patrzyć!

— Dzis! pytocie sie — jakbyście nie wiedzieli.

— Dy młynorz kcioł go przecie zabić! — odpedziała Hanka.

Stara potrząsła siwym kudłatym łbem.

— Jo ci przecie godała — nie zacynoj śnim! — Moze powicie, ze mi dobrze zrobiuł, chę?

Stara nic już nie odpowiedziała, bowiem wiedziała, że z Wojtkiem szkoda wdawać się w dysputy, bo zawsze przy tym przychodziło do kłótni. Zjadła zaledwo kilka łyżek krup z kwaśnym mlekiem, bo obrzydzenie ją brało patrzeć na ubabraną krwią gębę Wojtka, rzuciła więc łyżką i poszła z Hanką krowy doić.

Piskorz z chłopcem zaprzągł konie i późnym wieczorem pojechał do doktora.

* * *

Słońce wyszło już nad las, pomimo jesiennej pory, dzień był pogodny i ciepły. W polach tu i tam,

**Maski przeciwgazowe dla niemowląt.**



Matki francuskie wraz ze swymi niemowlętami, zamkniętymi w ochronnych workach przeciwgazowych. Maska matki połączona jest wężem gumowym z maską dziecka.

widziało się ciągnące pług konie przy orce. Spieszono się także ze sprzętem ziemniaków. Dym palonych ognisk rozciągał się po ziemniaczyskach i ugorach, przy śpiewie pasterzy i rozgwarze pracujących w polu.

A było o czym mówić, bowiem już rano rozeszła się po wsi nowina, że córka Lejzora zabrała ojcu kilka tysięcy i uciekła z domu.

— Dobrze tak zydowi! — opowiadała Pokrzywina do swoich najemników, gdy przyniesła im śniadanie. Nie mało sie nałokrodoł ludzi. Na nasy krwawicy się zbogaciuł!

— Ale łorganiściok będzie rozpocoł — roześmiała się Sliwionka Rózia. — Przecie sią do Eści zalicoł.

— Pono łoboje uciekli — odezwała się któraś.

— Nieprawda! bo Wacek ino ją łodprowadziuł — wtrąciła się Rejna Frysiówna.

— To dopiero Lejzor wściekły będzie na łorganiste — śmiały sie baby. — Przecie Esterka salała za nim i pewno uciekła bez to, zeby sie łochrzcić i łozenić z Wackem.

Wreszcie rozmowa przeszła na młynarza i Piskorzów, aż się baby posprzeczały, bo jedne były za młynarzem, zaś drugie po stronie Wojtka.

— Piskorz powinien zabrać wsyćko garbusowi, na licenie Janielki — odezwała sie Rejna.

— Nie zol by mu było kosta se robić? przecie łon woli trzymać dziopę w stajni na łańcuchu jak nie przymirzając psa!

— Bójcie się Pana Boga! — przyganiały baby — ze tyz mają sumienie tak sie postwić nad dziopom.

— Bie, któz sie za niom ujmie?... macocha? abo ta staro jędza Gabryśka? Łone rade ze sie jim z łoców cofła.

— Dy juści! — przyświądczyła Walkowa. Przybłęgi z jakiegosi wilcygo potoka wlazły na zogrode i łozpierają sie straśnie. A jakie to tam teroz niechlujstwo! Gorcki worzom zawrzałe stoją ino po ławak, miski pies jęzorem myje, śmieci pełno nazmiatanyk w kuzdym kącie. Nawet masła i syra na jarmarku nik nie kce łod Piskorzyne kupić, bo jaz sie cyrni to syćko łod nakłóconyk w tym musysków. Pfu! pfu! — splunęła i schyliła się, by pozbierać z ziemi wykopane ziemniaki.

— Pfu! pfu! — spluwały baby, aż Reśka przy tym, majdła tak niezręcznie kopaczką, że skaleczyła sobie u nogi palce. Rzuciła robotę i na miedzy, urwawszy kawałek zopaski, usiadła, by zabandażować rane.

— Juz jedną Pon Bóg skoroł za rajcowanie ło drugik — mruknęła Wikta od Widły. Nie rada słuchała obmowy o Piskorzach, to też rada z nieszczęścia Frysiówny, śmiała się teraz.

— Widzicie ją! — rozwarła gębę Maryna. — Sturmok! nie umi z nikim pogwarzyć i drugim by nie pozwoliła godać.

— Pewno! — odcięła się Wikta — jak sie duzo godo, to sie robić dobrze ni moze! zwyrtła się i za Maryną szukała kopaczką w ziemi i za ziemniakami. Ło! widzis rajcyno! pyskować to umis ło drugik, a robotę, to aby ino zbyć! przypotrz sie, co tu jesce za tobom znalazłam w ziemi zimnioków! Pokozę to Pokrzywiny, jako z ciebie robotnica.

Baby obejrzały się na Marynę i z podełba spojrzały na Wiktę.

— Na ścirni ziorko, a na zimniocysku zimniok znaliź sie musi! — odwyrkła Walkowa. Zamachnęła się kopaczką — rozbiła bryłę, pozbierała ziemniaki i znowu rozgarnęła rządek, wygrzebując i zbierając, co było na wierzchu i tak bez wytchnienia.

Za Walkową spieszyły się inne, aby wyprzedzić w robocie Wiktę.

— Dy lećciez myjoki, lećcie! — mruczała, widząc, że pozostała daleko w tyle na swoim zagonie.

Zaczęły znowu rozmowę naśmiewając się przy tym z Wikty.

— Łociec namowioł młynarza, zeby sie łozeniuł z Wiktom ale Pytel je nie kcioł, ze juz staro lo nigo — opowiadała ze śmiechem Maryna, a tak głośno by ją Wikta słysała.

— Ło! zeby ci sie jęzor skrzywiuł — ty bojcorko! — rozdarła się Widlonka. Jakbym kciała iś za chłopa, to bym miała go juz downo i to nie takiego jesce jak Pytel. A chociozem sie postarzała, to niekzeta! alem matce bąka w zopasce nie przynies a — jak ty gonicho!

Maryna schyliła się po bryłę ziemi, by rzucić na Wiktę — naraz posłyszała turkot wozu na drodze. Spojrzały się wszystkie na wracającego dopiero od doktora Wojtka.

— Ale mo łobwinięty łeb! — dziwowały się.

— Wicek taki mały kurdupel a potrafiuł go zbić.

— Taką kichę jak Piskorz, to i bele baba nawali — śmiała się Reśka. — Borońka nie goniła go z mietłąm do same chałupy?

— Borońka to heród! chłopa zamęcyła, a teroz syna świcuje — odezwała się Walkowa. — Pietrek tak musi tajcować jak mu matka zagro.

— Je e-e, bo głupi cieluch! — wtrąciła się Rózia, — Do zodny dziopy nie do mu chodzić.

— Wicie, nie wiem cy to prowda? — trąciła

**Z przeszłości historycznej Gdańska.**



Statua króla Zygmunta Augusta na wieży ratusza gdańskiego na Długim Rynku.

Rejna Walkową w rękę. — Jo słysałam, ze Borońka z cornym mo spółkę. Samam widziała, jak w wielgi cwortek świtaniem, zbirała w polu rosę, zeby miała duzo mlyka i gęste.

— A Gabryśka? cy nie zakopała pod progiem carów? — zapytała Pokrzywionka. — Jak nase krowy przeszły tór Piskorzowych krów, tak zarozicek zgubiły mliko.

— Cichoze godojcie! strofowała Walkowo. — Wikta co nie dej Boze usłysy i juz gotowe bojki.

— Ło! chaj dzwonią na południe, trza mówić pocirz.

VIII.

— Hej mocny Boze! wzdychał Piskorz, spozierajając na swoje zagony ciągnące sie wzdłuż drogi. Cas taki piekny, zeszło by sie zorać tu i zasioć zyto. A tu trzeba lezeć w łóżku jakie dwa tyźnie. Co prawda, to chory taki nie był, bo chociaż bolała go potłuczona głowa — to jeszcze dałby radę chodzić za pługiem. Jednak udawać chorego musi. Gdy dojeżdżał do wsi chłopakowi oddał konie, a sam położył sie na słomie w półkoszkach. Ten i ów z chłopów, wychodził na drogę i zatrzymał powożącego końmi Władka, by się dowiedzieć jak ta z Wojtkiem. Wojtek stękał i nie wiele odpowiadał na natrętne pytania ciekawych.

— Ło moiściewy! to wom dogodziuł! — nieje den pokiwał głową, patrząc na obandażowaną głowę Piskorza.

Wóz toczył się powoli, by nie sprawiać bolu choremu.

— Ło ranyście! dopiro teroz w południe wracos? — z daleka zapytała Hanka.

— Dy juści! musiołem przypilnować skargi.

Powoli, ostrożnie zgramolił się z wozu, nakazując chłopakowi wyprząc szkapy i puścić na łogród.

— Bie, cóz zrobis teroz? roboty tyla w polu, siocby trzeba — lamentowała Hanka

— Bo mu to wsyćko potrzebne było? — pyskowała Gabryśka. — Swoigo gruntu mo dosyć, ino trzeba w nim zrobić w porządku i w casie, to i chleba bedzie doś, ale jemu sie zakciało jesce Wickowego pola, to mo teroz!

— Klapiecie głupio. Zakciało! — wydrzeźnił się Wojtek. — Widzicie! mnie sie zakciało! A cyjze grunt jak nie Anielcyn.

— To niek se go Janiela uprawio.

— No widzicie ik! zreśtą, co z wami zachodziuł będę w pogworkę, patrzcie se tam lepi swoi roboty.

— Dy juści! — odwyrkła.

— Dalibyście se łoboje spokój z tym swarem — krzykła Hanka. — Wiecnie jedno i to samo: młynorz i Aniela, Aniela, pole i młynorz, a ta pogworka ani sie psu na portki nie zdo! W sądzie na terminie dowiwa sie, do kogo pole młynorza teroz prawnie nolezeć bedzie.

— Bie, cóz sie ty łociec łozbiroz i kces wliź do łózka? przecie trza sie brać do kopanio zimnioków. Korpiele wyrwane lezą na kupak — trza je zwiź dzisiok.

— Cyś babo łogłupiała do reśty? ledwo sie haw na nogach trzymom — to łoną mi kazuje korpiele zwozić.

— To lez ze se, lez! jo tyz se siednę, bo bym chyba głupio była sama docikać roboty w polu, kiej mom je i tak doś w chałupie.

— Aleś psiokrew baba jest! zeby z cłeka flaki lazły, to krew nie uwierzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Poradnik gospodarczy.

## Roboty przednówkowe w gospodarstwie.

Każdy rolnik wie, jak niebezpieczne są szkodniki spichrzowe, a zwłaszcza wołek zbożowy. Ponieważ w ostatnich latach szeroko się rozpowszechnił, tak, że nie ma spichrza gdzieby go nie było, należy podjąć z nim bezwzględną walkę. Obecnie, kiedy mamy na przednówku więcej wolnego czasu, powinniśmy przystąpić do przygotowania spichrzy, ich uprzątnięcia, wymiecenia kątów, oczyszczenia ścian, sufitów i podłóg. A jest to konieczna robota sprzyjająca niszczeniu tego groźnego szkodnika ziarna zbóż. Ponieważ szkodnik ten kosztuje nas rocznie miliony złotych, a co więcej niszczy przede wszystkim podstawowy produkt żywnościowy, mianowicie żyto, zatem zwalczanie wołka zbożowego powinno być obowiązkiem każdego rolnika. — Mały ten owad barwy brązowo-czarnej jest dlatego niebezpieczny, że żywi się treścią ziarna, a rozmnażając się bardzo szybko może wyrządzić w przechowywanym w spichrzu ziarnie zbóż olbrzymie szkody. Zdarza się, że wołek zbożowy przy silnym występowaniu zniszczyć może do 40 procent ziarna.

Do niedawna walka z wołkiem należała do zadań trudnych Rolnicy posługiwali się w walce z tym szkodnikiem mrówkami, wonnymi ziołami, sianem, chmielem, koprem i t. p. Oczywiście środki te nie mają na wołka żadnego szpodliwego wpływu, dlatego też czuł się on bezpiecznie w spichrzach. Odkąd jednak wynaleziono nowy chemiczny środek zwalczania wołka zbożowego „Agran", walka z tym szkodnikiem stała się łatwą i skuteczna. Przed użyciem tego płynnego środka, muszą być jednak bezwarunkowo spichrze próżne, wszelkie przedmioty znajdujące się w nim wyniesione na pole i dokładnie wyczyszczone. Zwłaszcza worki i płachty winno się dobrze wytrzepać i odkazić przez zlanie gorącą wodą, lub umieszczenie na 1—2 godzin w gorącym piecu po chlebie. Cały budynek należy dokładnie oczyścić, omiatając ściany, podłogi i sufity. — Dopiero po takich porządkach, opryskuje się w dzień ciepły cały spichrz wewnątrz „Agranem" rozrobionym w 10-krotnej ilości wody, czyli na 10 litrów wody bierze się tego środka 1 litr. Rozrobionym w wodzie preparatem, opryskuje się dokładnie ściany, podłogi i sufity spichrza, tak, aby zostały one zmyte. Po takim zabiegu wołki giną w ciągu kilku dni.

W zależności od rodzaju ścian, na każde 100 metrów kwadratowych zużywa się 15 do 20 litrów cieczy, t. j. $1^1/_2$ do 2 litrów „Agranu". W ten sposób przeprowadzona walka z wołkiem zbożowym wyniszczy nam tego groźnego szkodnika i uchroni nas od szkód ponoszonych corocznie przez szkodliwe i uporczywe owady. *Instr. roln. A. Mayer.*

## PORADNIK LEKARSKI.

### Zatrucie grzybami i leczenie.

Liczba ludzi zatrutych grzybami wynosi każdego lata i jesieni kilkadziesiąt do kilkaset w każdym kraju

Europy. Smiertelność zaś spowodowana przez owe zatrucia przewyższa śmiertelność wielu groźnych chorób zakaźnych, albowiem na setkę osób zatrutych blisko 70 umiera.

Smiertelne zatrucia grzybami znane były z pewnością jeszcze w Babilonie, w Grecji, w Rzymie. Cała rodzina Eurypidesa, a mianowicie żona jego, dwaj synowie i córka zmarli w strasznych męczarniach po zjedzeniu, w czasie nieobecności poety, dania złożonego z grzybów. — O innych podobnych zatruciach wspominają Hippokrates, Pliniusz, Seneka. W średniowieczu liczba owych wypadków była znacznie większa, a fama głosi, że ofiarą ich padli papież Klemens VII i Karol VI. — Przebieg kliniczny zatrucia grzybami jest dość charakterystyczny i dobrze dziś znany. Po kilku lub nawet kilkunastu godzinach od spożycia fatalnego posiłku występują objawy żołądkowo-jelitowe (wymioty, rozwolnienie), silne poty, nieraz zaś drgawki. W dalszym ciągu pojawiają się zaburzenia wątrobowe i nerkowe, które po kilku dniach kończą się przeważnie śmiercią, przy zachowaniu do ostatniej chwili całkowitej świadomości.

Przed dziesięciu laty badacz amerykanski William Ford wydobył z wyciągu muchomora (Amanita phalloides) dwa ciała trujące: jedno nazwane amanitahemolizyną, mające własność rozpuszczania krwinek czerwonych, drugie zaś nazwane amanita-toksyną. Owa amanita-toksyna ma być główną trucizną właściwą grzybom. Zbadana na zwierzętach wywołuje ona porażenie kończyn, utrudnienie oddechu i drgawki przepowiadające szybką śmierć. Składu chemicznego owej toksyny, zwanej również phalliną, nie zdołano określić. Wypada zatem zgodzić się na to, że jad grzybów jest kompleksem ciał koloidalnych wytwarzanych przez grzyby podobnie do jadów wydzielanych przez drobnoustroje.

Odkrycie toksyny grzybowej w okresie niezwykłego rozwoju serologii pobudziło, rzecz prosta, badaczy do przygotowania swoistej surowicy leczniczej anty-toksycznej. Istotnego postępu na tej drodze dokonał Dujamic de la Riviera, który dzięki powolnemu uodpornieniu koni jadem muchomorów otrzymał surowicę końską, mającą cenne własności lecznicze.

Prawie równocześnie inny badacz, Limousin, zastanawiając się nad wybitną odpornością królików na jad grzybów, wywnioskował, że żołądek, oraz mózg królików mają zdolność neutralizowania jadu. Szereg poczynionych doświadczeń poparł ową hipotezę i przyczynił się do ogłoszenia metody leczniczej nieco dziwacznej jak na dzisiejsze czasy, ale dającej nieraz doskonałe wyniki. Metoda ta przypomina nieco praktyki średniowiecza, albowiem polega na podaniu zatrutemu osobnikowi rozbełtanej w wodzie mieszaniny, składającej się z drobno posiekanych na surowo trzech żołądków i siedmiu móżdżków świeżo zabitych królików.

Oczywista, że nie należy ograniczać się do opracowywania sposobów leczenia zatruć grzybami a pomijać równocześnie wszelkie metody zapobiegawcze. Zapobieganie jednak owym tragicznym nieraz w skutkach wypadkom polega wyłącznie na odpowiednim wykształceniu szerokich warstw wiejskich oraz miejskich, oraz na zorganizowaniu sprawnej kontroli grzybów dostarczanych na rynki i do suszarni, (Kontrola taka istnieje oddawna w Szwajcarii). Według zgodnego zdania mykologów nie znamy bowiem ani jednej metody rozróżniania grzybów na podstawie odczynów chemicznych. Jedyny sposób, zezwalający na odróżnienie grzybów trujących od jadalnych, polega na dokładnej znajomości ich cech botanicznych.

Objawy zatrucia grzybami: Palenie w kiszkach, zawroty, mdłości, kurcze żołądkowe, częste wymioty i krwawa biegunka. Srodki wymiotowe i przeczyszczające. Wymioty najłatwiej wywołać drapiąc gardło piórkiem lub palcem i pijąc dużą ilość wody, lub mleka. Wywołać przeczyszczenie, tajłatwiej dając lewatywę z wody z dodatkiem mydła, octu lub soli.

**Najlepszy sposób na rozgrzanie zimnych nóg.**

Kto cierpi na zimne nogi, ten niech uprawia każdorazowo małą gimnastykę: oto niechaj stanie na czubkach palców u nóg, całym ciałem, i stoi tak długo, aż mu siły na to pozwolą. Następnie powraca się powoli do zwykłej postawy. To małe gimnastyczne ćwiczenie powtarzać należy kilka razy. Wprowadza ono wszystkie muszkuły nóg w ruch, który powoduje żywszy obieg krwi.

# KRONIKA.

**Przygotowywanie bilansu wyżywienia jaki by obowiązywał podczas wojny.** — Polski Komitet Zywnościowy, pozostający pod przewódnictwem wiceministra rolnictwa p. Wierusz-Kowalskiego przystąpił do ułożenia bilansu wyżywienia, jaki by obowiązywał podczas wojny. Bilans ten uwzględnia: podział na warstwy ludnościowe a jednocześnie ma ustalić program dla poszczególnych artykułów żywnościowych, jak mleko, kasza, warzywa, owoce, jarzyny i tym podobne.

Polski Komitet Zywnościowy posiada 6 sekcji: ogólną, żywienie ludności miejskiej, żywienia ludności wiejskiej, specjalnych artykułów spożywczych, higieny żywienia i zagraniczną.

**Spółdzielnie zdrowia na wsiach kresowych.** Lekarze niechętnie udają się na prowincję dlatego, że zamieszkali w małych miasteczkach lub na wsi muszą obsługiwać niejednokrotnie duży krąg, zamieszkały przez kilkadziesiąt tysięcy osób. Jest to często ponad siły lekarza. Niestety, mimo brakujących posad, w szeregu miejscowościach lekarze niechętnie opuszczają większe miasta.

W niektórych wsiach mieszkańcy, z braku dobrej opieki lekarskiej radzą sobie w ten sposób, że zakładają spółdzielnie zdrowia — W ostatnich latach powstało w Polsce kilkanaście takich spółdzielni zdrowia, głównie na ziemiach południowo-wschodnich.

---

**Zgon Ks. Biskupa drą Lisowskiego.** W ubiegłą niedzielę o godzinie 3 nad ranem zmarł ks. biskup ordynariusz tarnowski dr Franciszek Lisowski. Smierć Arcypasterza tarnowskiego wzbudziła powszechny żal i przygnębienie.

W sobotę w kościele katedralnym po skończeniu czynności sakralnych, związanych z udzielaniem święceń kapłańskich 131 klerykom, w czasie rozdawania Komunii św. wyświęconym klerykom zasłabł nagle ks. biskup Lisowski. Przeniesiony na tronie biskupim do zakrystii, wyspowiadał się, oraz przyjął Ostatnie Namaszczenia od ks. wikariusza generalnego ks. biskupa sufragana dr Komara. Następnie wskutek ataku sklerotycznego o godzinie 12.30 stracił przytomność, której nie odzyskał. Przy łożu ks. biskupa Lisowskiego czuwało bez przerwy 3 lekarzy, aważając stan za beznadziejny. W ostatnich godzinach wywiązało się nadto zapalenie płuc. Z Krakowa wezwanych zo-

stało 2 wybitnych lekarzy. W kościele katedralnym na intencję ciężko chorego ks. biskupa odprawiano bez przerwy modły. Przy łożu oprócz lekarzy czuwał ks. biskup sufragan Komar wraz z członkami kapituły katedralnej, oraz księża, zakonnicy i zakonnice.

**Skazanie bezczelnego przybłędy** Sąd Okręgowy w Wadowicach — na sesji wyjazdowej w Białej — rozpatrywał ostatnio sprawę Niemca Karola Radka, który w kwietniu b. r. publicznie dopuścił się obrazy państwa polskiego. Radek przechodząc ulicą Komorowicką w Białej został potrącony przez jednego z przechodniów, któremu zaczął wymyślać w jezyku niemieckim Gdy zwrócono awanturnikowi uwagę, że jesteśmy w Polsce i winniśmy mówić po polsku, Radek w bezczelny sposób zelżył naród i państwo polskie. Radek został aresztowany i osadzony w więzieniu, a prokurator wygotował akt oskarżenia. Podczas rozprawy doszło do incydentu. Zięć oskarżonego zrobił zdjęcie filmowe swego teścia w stroju aresztanckim. Zdjęcie to na wniosek prokuratora Sąd polecił zniszczyć, co też niezwłocznie uczyniono. Miał to być prawdopodobnie dowód rzekomych „prześladowań“ mniejszości niemieckiej w Polsce. W wyniku przeprowadzonej rozprawy, Radek został skazany na 10 miesięcy bezwzględnego więzienia. Wnioski o zawieszenie kary i wypuszczenie na wolność — zostały odrzucone. Stosunkowo niski wymiar kary Sąd umotywował dotychczasową niekaralnością i podeszłym wiekiem oskarżonego.

**Uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci ks. Skorupki.** W ubiegłą niedzielę w godzinach rannych w Ossowie pod Warszawą odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci bohaterskiego kapelana pułku piechoty „Legii Akademickiej“ ks. Ignacego Jana Skorupki, poległego w dniu 14 sierpnia 1920 r. na polach Ossowa w walce z najeźdźcą. Mszę św. odprawił w asyście miejscowego duchowieństwa ks. biskup polowy Gawlina, który od ołtarza wygłosił podniosłe kazanie. Nawiązując do pamiętnej bitwy na polach Ossowa w 1920 roku, przypomniał słowa wyryte na grobowcu pomnika poległych rycerzy, które głoszą: „14 sierpnia 1920 r. siedemkroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i tu padliśmy u wrót stolicy a wróg odstąpił“. Na tle historii tej bitwy ks. biskup polowy Gawlina skreślił bohaterską postać ks. kapelana Ignacego Skorupki, który w stule, z krzyżem w ręku szedł na czele nacierających na wroga oddziałów.

**Inżynier pracował na szosie jako robotnik.** Dwa lata temu, mianowicie, w marcu 1937 r., znikł w tajemniczy sposób w Warszawie inżynier S. G. W pokoju jego zastano nieład. Papiery były porozrzucane po podłodze, a na biurku leżała kartka następującej treści: „Bądźcie zdrowi! już więcej nie powrócę!“ Przez dłuższy czas trwały poszukiwania, lecz bez skutku. Onegdaj, w czasie robót brukarskich na szosie wilanowskiej, zasłabł jeden z robotników. Pospieszono mu z pomocą. W czasie sprawdzania dokumentów znaleziono papiery na nazwisko inżyniera S. G, Okazało się, że był to istotnie zaginiony inżynier, który dłuższy czas wędrował po całej Polsce, nie mogąc trafić do domu. Zachorował on bowiem na zanik pamięci. Przewieziono go do jednej z klinik warszawskich.

**Tragiczny zgon Zamoyskiego i Tyszkiewicza.** We wtorek ub. tygodnia wydarzyła się pod Międzyrzeczem Podlaskim katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą tragiczną śmierć ś. p. Jana hr. Tyszkiewicza i ś. p. Stanisława hr. Zamoyskiego. — Dnia 29 maja do p. Andrzeja hr. Potockiego, właściciela majątku Międzyrzecz w powiecie radzyńskim, przylecieli w odwiedziny awionetką, stanowiącą własność hr. Stanisława Zamoyskiego, właściciela majątku w powiecie chrzanowskim, pp. hr. Stanisław Zamoyski i hr. Jan Tyszkiewicz, właściciel majątku pod Wilnem. W dniu 30 maja, o godzinie 10 rano wystartowali w drogę powrotną. Samolot wzniósł się na wysokość około 100 metrów i zaczął szybować w kierunku południowym Nagle stracił równowagę i runął na pola majątku Międzyrzecz, rozbijając się doszczętnie. Pod gruzami zginęli pilot hr. Zamoyski i jego towarzysz Jan hr. Tyszkiewicz. — Tragicznie Zmarli osierocili żony z kilkorgiem dzieci.

**Krajowa wystawa koni.** W czasie od 1—7 lipca b. r. odbędzie się w Lublinie Krajowa Wystawa Koni.

Na wystawie będą zgrupowane z całej Polski konie różnych typów wojskowych, a więc konie typu wierzchowego pod wagę ciężką, średnią i lekką i konie artyleryjskie pociągowe. Wystawa zgromadzi elitę końską ze wszystkich połaci kraju, dając przejrzysty obraz hodowli koni w Polsce.

Zaraz po wystawie w Lublinie odbędzie się kilkanaście dużych targów na konie wierzchowe i pociągowe.

Organizacją Krajowej Wystawy Koni zajmuje się Lubelski Związek Hodowców Koni (Lublin, ul. 3 Maja L. 20), który udziela organizacjom i osobom zainteresowanym wszelkich informacyj.

**Tragiczny koniec podróży zagranicę.** Tragicznie zakończyła się podróż emigranta, który udawał się w podróż, do Boliwii. Na stacji kolejowej w Zawadzie Nasym Ninberg ze Szczebrzeszyna żegnał się z odprowadzającą go żoną i krewnymi, by za chwilę wsiąść do pociągu, odchodzącego w stronę Warszawy. Gdy pociąg ruszył, Ninberg wskoczył do wagonu, lecz okazało się, że znalazł się w niewłaściwym pociągu, wobec czego wyskoczył. Skok był fatalny. Ninberg dostał się pod koła pociągu przetokowego, ponosząc śmierć na miejscu.

**Katastrofalny wybuch na kutrze rybackim.** W ubiegłym tygodniu w porcie Puckim podczas naprawy motoru na kutrze „Kuźnica nr. 6“ własność rybaka Aleksego Rudzisza, nastąpił katastrofalny wybuch zbiornika z ropą. Kuter natychmiast zatonął. 4 osoby zostały zabite na miejscu, 7 ciężko rannych. Szczątki kutra, który wiózł materiał budowlany jak również i artykuły żywnościowe, są obecnie wydobywane przez drużynę ratowniczą. Na miejsce wypadku przybył dowódca lotnictwa – przedstawiciele władz i prokuratury. Akcją ratowniczą kieruje kapitan portu Władysławowo, Borowski. Dotychczas nie ustalono dokładnie co było bezpośrednią przyczyną tej strasznej katastrofy. Przypuszcza się, że wybuch nastąpił w czasie spawania aparatem tlenowym jakiejś części motoru.

**Tragedia czterech rybaków.** Z Karwi wyjechało w ubiegły piątek na morze czterech młodych rybaków: E. Bizewski, A. Parchema, A. Widbrett i A. Felkner w celu zabrania zastawionych sieci. Ponieważ rybacy nie powrócili do Karwi do wieczora, rozpoczęto poszukiwania, które trwały całą noc. W ub. sobotę nad ranem znaleziono ich pustą łódź między Karwią a Dębkami, obok której pływały części ubrania. Nad brzegiem morza kobiety i dzieci w oczekiwaniu wyników poszukiwań, klęczą i modlą się za dusze zaginionych rybaków,

**Zbrodnia awanturniczych Niemców.** W Wolsztynie aresztowani zostali Arlt Alfred, Boehm Oskar i Richter Alfred — Niemcy, którzy w bójce o podłożu

osobistym zranili śmiertelnie Polaka Deplewskiego, Niemcy odpowiedzą za zabójstwo przed sądem.

**Odpowiedź Polski senatowi gdańskiemu.** Komisarz generalny R P. minister Chodacki wystosował do prezydenta senatu Greisera pismo, w którym stwierdza, że pełną odpowiedzialność za wypadki w Kalthof ponoszą władze gdańskie, które pomimo kilkakrotnej interwencji komisarza generalnego. nie przedsiębrały żadnych kroków dla zapobieżenia przestępczej działalności mącicieli ładu i porządku publicznego i zapewnienia bezpieczeństwa urzędnikom polskim na terenie Wolnego Miasta.

Rząd polski nie dopatruje się żadnych uchybień ze strony urzędników polskich pp. Perkowskiego, Swidły i dr Schillera i stwierdza, że do jego wyłącznej decyzji należy ocena, czy pewni urzędnicy w Gdańsku powinni być stąd odwołani, czy też nie. Rząd polski nie może dopuścić, aby senat miał w tej mierze formułować jakiekolwiek żądania.

Jeśli senat istotnie gotów jest do usunięcia naprężenia, komisarz generalny gotów jest przystąpić do wspólnego omówienia z senatem środków i kroków, które by się przyczyniły do uzdrowienia wywołanej atmosfery i zapewniły możliwości normalnej pracy urzędnikom polskim na terenie Wolnego Miasta, oraz poprawę stosunków między tymi urzędnikami a władzami gdańskimi.

**Buta hitlerowska w Gdańsku maleje.** Z Gdańska donoszą, że na terenie W. Miasta daje się zauważyć zwrost w nastrojach kół narodowo-socjalistycznych brak buty, chęci do zaczepek, oraz terroru. Powszechnie twierdzi się, że obecność Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, który w każdej chwili może wezwać policję względnie wojsko polskie do zrobienia porządku, zaważyła na propagandzie i rozkazach otrzymywanych w Gdańsku przez miejscowych hitlerowców.

**Olbrzymi zasięg nielegalnej propagandy antywojennej w Niemczech.** Tajna radiostacja czynna na terenie Niemiec, ogłosiła następującą odezwę, która jednocześnie pojawiła się masowo jako nielegalna ulotka: „Uwaga! Tu niemiecka sekcja wszechświatowego Związku pokojowego matek i wychowawczyń! Wzywamy wszystkie rdzennie niemieckie organizacje i związki, wszystkich Niemców, którzy pracują dla pokoju i porozumienia narodów, którzy walczą przeciw gwałtom o nową etykę i moralność. Wstąpcie do naszych szeregów przeciw nowemu militaryzmowi w Niemczech. Brońcie naszą młodzież przeciw hitlerowskiemu skoszarowaniu ducha i przeciw ślepemu, niewolniczemu posłuszeństwu Stworzyliśmy nowy ruch ludowy! Oświecamy i głosimy prawdę! Chcemy dopomóc do zwycięstwa niefałszowanego duchowi pokoju narodów i przełamanie nienawiści narodów i hecy wojennej — gloryfikowanej przez klikę hitlerowską. Wszystkie źródła nieufności muszą zamilknąć. Nasz lud cierpi nędzę, nasze dzieci biedują i cierpią głód. Walczymy o nowe Niemcy. - Precz z hitlerowskimi niszczycielami narodu niemieckiego. — Nowy Front Narodowy.

**Hitler planuje rozbiór Słowacji.** Rozchodzą się wieści o planach Hitlera co do podziału Słowaczyzny. Hitler planować ma obecnie ogłoszenie Słowaczyzny za niezdolną do niepodległej egzystencji, zarówno z powodów politycznych, jak i ekonomicznych i w konsekwencji podzielenie jej między Niemcy i Węgry. Część zaanektowana przez Niemcy stałaby się trzecim protektoratem, zaś część przypadająca Węgrom, zostałaby po prostu zaanektowana. Przygotowania są już, zdaniem korespondenta, w toku. Rozpoczęła się już akcja propagandowa w tym kierunku, szczególnie na Węgrzech i we Włoszech. Hr. Teleky, węgierski premier był przeciwny jakiejkolwiek dalszej aneksji ziem słowackich, gdy proponowane mu to było w czasie kryzysu marcowego.

**Ewakuacja czeskich robotników do Niemiec.** W związku z powtarzającymi się stale aktami niszczenia fabrycznych urządzeń w wielkich czeskich zakładach przemysłu zbrojeniowego Skoda i Zbrojówka, w kołach dobrze poinformowanych rozeszła się pogłoska, jakoby większa część robotników wspomnianych zakładów w liczbie kilkunastu tysięcy miała być wywieziona do Niemiec, a na ich miejsce sprowadzono by robotników z Rzeszy.

**Niemcy nie chcą płacić.** Wywóz towarów z Polski do Niemiec na okres od czerwca do sierpnia zostanie obniżony więcej niż o połowę w stosunku do przyjętego dawniej planu eksportowego na ten okres. Zmniejszenie dotyczyć będzie w znaczniejszym stopniu artykułów żelaznych, w mniejszym zbóż i produktów hodowlanych. Wywóz lnu na te trzy miesiące zostanie całkowicie wstrzymany. Obniżenie wywozu okazało się konieczne ze względu na poważne zamrożenie naszych należności w Niemczech. Stosunki handlowe polsko niemieckie były ostatnio w Berlinie przedmiotem obrad rządowych komisji polskiej i niemieckiej. — Omawiano jednocześnie sprawę wymiany towarów między Polską a terytorium Czech i Moraw, która opierała sie na specjalnym układzie zawartym w Pradze w marcu b. r. Z uwagi na istniejące trudności wywóz polski do ziem „protektoratu“ zostanie również poważnie ograniczony.

**Młody buhaj w sklepie z porcelaną.** Z rzeźni miejskiej w Birmingham wyrwał się młody buhaj, który po stratowaniu dwóch pomocników rzeźnickich wybiegł na miasto, wzniecając popłoch wśród mieszkańców. Rozszalałe zwierzę wpadło do sklepu z porcelaną. rozbijając cenną wystawę i niszcząc towar, wartości około 500 funtów (12 500 złotych). Rozszalałe zwierzę musiano w końcu po 6 godzinnej gonitwie zabić.

**Katastrofa angielskiej łodzi podwodnej.** — W ubiegły czwartek w południe zatonęła w odległości 50 mil od Birkenhead angielska łódź podwodna „Thetis“. W łodzi znajdowało się 55 marynarzy i oficerów, stanowiących załogę, 20 przedstawicieli firmy „Camel Laird“, oraz eksperci admiralicji. Gdy po dłuższym czasie łódź nie wypłynęła i gdy nie otrzymano żadnych sygnałów, admiralicja brytyjska skierowała na miejsce katastrofy 21 okrętów wojennych. Ostatecznie ustalono, że łódź spoczywa na głębokości 40 metrów. Do akcji ratunkowej nie można było przystąpić, gdyż flota angielska nie posiada dzwonu ratunkowego, który oddał znakomite usługi przy ratowaniu ostatnio załogi amerykańskiej „Squalus“. Natomiast łódź „Thetis“ posiada najbardziej nowoczesną aparaturę tlenową, oraz jest wyposażona w aparaty „Davisa“, które pozwalają w odstępach 5 minutowych wypuścić z łodzi po 2 członków załogi w specjalnych skafandrach przez klapę. W ubiegły piątek około 9 rano admiralicja brytyjska ogłosiła oficjalnie, że 2 członków załogi, mianowicie kapitan i porucznik wydostali się z łodzi i znajdują się na pokładzie torpedowca „Brazen“. Resztę załogi należy uważać za straconą.

24-godzinne wysiłki uratowania załogi łodzi podwodnej „Thetis“, która osiadła na dnie w zatoce Liverpolskiej, nie dały wyników i w admiralicji panują

najgorsze obawy, że ratunek przyjdzie za późno, gdyż z powodu zbyt wielkiej liczby ludzi — zamkniętych w uwięzionej łodzi, może im w ciągu tej nocy zabraknąć powietrza. W łodzi bowiem znajduje się prócz normalnej załogi, złożonej z 58 oficerów i marynarzy, jeszcze 32 osoby personelu technicznego dla badań zwykłych w czasie ćwiczeń próbnych nowych łodzi przed wcieleniem ich do służby we flocie.

Ponieważ 4 osoby szczęśliwie uciekły w aparatach ratunkowych, pozostaje w łodzi 86 ludzi. Przed południem w czasie odpływu morza tył łodzi wystawał z wody na wysokość 6 mtr., gdyż łódź sterczała zaryta dziobem w dnie, pod kątem 45 stopni i żywione nadzieję, że przy wieczornym odpływie uda się przeciąć otwór w skorupie łodzi i wpompować świeży zapas powietrza. Niestety, odpływ morza zmienił pozycję łodzi, która osiadła całą długością na dnie, głębokości 40 mtr.

O godzinie 23.30 w ub. piątek wydostało się z „Thetis“ 6 ludzi, jednakże tylko 3 dopłynęło żywych na powierzchnię, natomiast 3 osoby zginęły podczas próby wydostania się z łodzi.

Nadzieja uratowania pozostałych członków załogi jest na razie minimalna.

O godzinie 2 w nocy nurkowie sygnalizowali, iż słychać jeszcze było słabe uderzenia w łodzi, świadczące, iż załoga jeszcze jest przy życiu. Sygnały te jednak były bardzo słabe i więcej ich nie słyszano.

O świcie w ub. sobotę ze zdwojoną energią przystąpiono do podnoszenia łodzi. — Prace ratownicze ułatwia odpływ, który nastąpił wkrótce po godzinie czwartej. Nurkowie zbadali dokładnie pozycję łodzi, pozostając w stałym kontakcie z okrętami, które biorą udział w akcji ratunkowej.

**Wezuwiusz działa.** Donoszą z Włoch iż Wezuwiusz wznowił swą działalność. W nocy na niebie widoczna jest czerwona łuna ponad kraterem, z którego wydobywają się kłęby dymu, popiołu i potoki lawy, spływające ze zbocza góry. Jak przypuszczają, nie zagraża jednakże większe niebezpieczeństwo mieszkańcom okolicznych miejscowości.

**Znów krwawe walki w Palestynie.** Na terenie Palestyny wydarzył się znów cały szereg wypadków, bójek i starć pomiędzy ludnością arabską i żydowską. W wyniku tych incydentów zginęły 4 osoby, z czego 2 Arabów i 2 żydów. Rany odniosło 10 osób.

**Nafta tryska z głazu.** Robotnicy zatrudnieni przy budowie autostrady w Issus, w Małej Azji, natrafili na blok skalny, z którego przy rozbijaniu trysnęła nafta, która od tygodnia płynie nieprzerwanym strumieniem. Niezwłocznie przystąpiono do budowy szybu i eksploatacji w tak nieoczekiwany sposób odkrytego źródła. Jak się okazuje, nafta w okolicy Issus nie jest czymś nieznanym. Musieli o niej już wiedzieć starożytni skoro do okolicy tej przylgnęła legenda o „wiecznym ogniu“, który tu rzekomo płonął dniem i nocą. Najwidoczniej był to pożar źródeł naftowych, o ktorych wieść w postaci legendy przeszła do naszych czasów.

**Ameryka gwałtownie się zbroi.** Dowództwo marynarki wojennej St. Zjednoczonych poczyniło w szeregu stoczni amerykańskich najpoważniejsze zamówienia od czasów wojny światowej. Ogółem zamówionych zostało 21 jednostek, których budowa kosztować będzie razem 350 milionów dolarów. Zamówienie obejmuje 2 pancerniki o wyporności 45 tysięcy ton, zaopatrzone w działa 16-calowe, jeden lotniskowiec o 22 tysiącach ton wyporności, 4 krążowniki po 6 tysięcy ton.

**Skarb w łachmanach skąpca.** W jednym z najbrudniejszych szynków chicagoskich zmarł wskutek anewryzmu serca 60-letni Józef Hulka. Hulka zajmował w hoteliku dla biednych przy ul. State bardzo skromny pokoik, za który płacił $1^1/_2$ dolara tygodniowo. Nikt nie przypuszczał, że ten obdarty człowiek, który jadał w najtańszych restauracjach posiada tyle pieniędzy, że mógłby żyć sobie dostatnio. W łachmanach zmarłego znaleziono książeczkę bankową opiewającą na sumę 7.007 dolarów, oraz dwie po 1.000 dolarów, akcje chilijskie.

**Operacja pod groźbą rewolweru.** W niezwykłych okolicznościach dokonał operacji pewien lekarz chirurg w Chicago. Było już po północy i dr. Hirschfields spał spokojnie, gdy nagle zadźwięczał telefon. Wzywano go śpiesznie do odległej dzielnicy Chicago w celu ratowania ciężko chorego. — Dr Hirschfields ubrał się i pojechał pod wskazanym adresem. Gdy wszedł do mieszkania, na progu przyjął go murzyn z rewolwerem w ręce, który zaprowadził go do chorego mężczyzny, leżącego na łóżku. Okazało się, że był to jakiś bandyta, raniony poważnie kulą w czasie starcia z policją. Doktór miał wyjąć kulę, która ugrzęzła w pobliżu kręgosłupa. — Dr Hirschfields nie chciał się podjąć operacji, ponieważ nie miał potrzebnych narzędzi, ale żadne tłumaczenia nie pomogły. Murzyn zagroził mu rewolwerem, jeśli nie podejmie się natychmiast pracy, a jako narzędzie operacyjne wskazał mu leżącą na stole brzytwę. Lekarz nie miał środków usypiających, zabrał się więc do wyjęcia kuli bez uśpienia pacjenta. Praca była trudna i niebezpieczna Pacjent jęczał od czasu do czasu, gdy dr Hirschfields dotknął jakiegoś nerwu. Swiatło było niedostateczne, przy podawaniu instrumentów i przewijaniu rany pomagała mu jakaś piękna i młoda dziewczyna, prawdopodobnie kochanka bandyty. — Lekarz pracował pół godziny. W końcu udało mu się wyjąć szczęśliwie kulę. Tymczasem dziewczyna pakowała kufry, które murzyn znosił do samochodu, czekającego przed domem. Gdy lekarz skończył operację, bandyta poprosił go o wyjętą kulę. „Zwrócę to temu, który mi ją wpakował!“ — oświadczył. Dziewczyna podziękowała doktorowi, po czym przeniosła rannego bandytę do samochodu, który natychmiast odjechał. Jak potem policja stwierdziła, rannym bandytą był jeden z szajki, która napadła na bar. W czasie ostrej strzelaniny policji, bandyta został raniony. Nazywał się Edward Riley. Policja zorganizowała pościg za rannym, zamykając wszystkie drogi dla samochodów w okolicy Chicaga.

## RZECZY CIEKAWE.

### Walka Farmerów z Pawianami.

W odległości stu kilometrów od Kapsztadu (Południowa Afryka) znajduje się olbrzymia farma należąca do znanego potentata, właściciela terenów złotodajnych p. Van Kulmersa. Na farmie tej zaszedł w ubiegłym miesiącu niecodzienny wypadek, który jedynie dzięki przytomności umysłu jednego z krajowców nie pociągnął za sobą tragicznych skutków.

Pan Van Kulmers w gronie licznych przyjaciół przyjechał do swego majątku na polowanie. W czasie polowania wyżeł jednego z gości wytropił małego pawiana. Nim myśliwi zauważyli pies zagryzł młodą małpę.

Minęło kilka dni. Polowania i przyjęcia odbywały się w dalszym ciągu, Pozornie nic nie zakłócało

normalnego życia na farmie. Zauważono jednak, że w niedalekiej odległości od zabudowań mieszkalnych włóczą się gromady pawianów.

Pewnej niedzieli, gdy większość domowników pojechała na nabożeństwo do kościoła, niespodzianie gromady małp wtargnęły do domu, niszcząc wszystko co napotkały na drodze. Pozostali w domu mieszkańcy rzucili się do ucieczki, ścigani przez rozjuszone zwierzęta. Uciekający, wśród których przeważali krajowcy, uważający pawiana za święte zwierzę, nie usiłowali wcale przeciwstawić się atakującym zwierzętom — a spotkawszy na drodze powracających z kościoła autami Van Kulmersa z przyjaciółmi nakłaniali do ucieczki. Ale farmerzy postanowili stawić czoło rozszalałym pawianom. Rozpoczęła się regularna walka, w której ze strony zwierząt padał grad kamieni, na który farmerzy odpowiadali rzadką salwą rewolwerową.

Sytuacja stawała się tragiczna, wobec wyczerpania amunicji i olbrzymich stad pawianów, które nie zdradzały ochoty do ustąpienia z pola walki. — Nie wiadomo też, jakby się cała przygoda skończyła, gdyby nie pomysł, na który wpadł szofer jednego z aut, krajowiec.

Opróżnił on z benzyny rezerwoary wszystkich maszyn i rozlawszy ją podpalił. Morze, które tak niespodzianie przegrodziło drogę, tak przeraziło zwierzęta, że natychmiast uciekły w popłochu i znikły w ogóle z okolic farmy Van Kulmersa.

### Największy na świecie zbiornik

Jedna z duńskich wytwórni octu zbudowała trzy olbrzymie drewniane zbiorniki do octu, które uważane są za największe na świecie. Każdy z tych zbiorników o pojemności 570.000 litrów zbudowany jest z sosny oregońskiej (gatunek drzewa kanadyjskiego). Posiada kształt beczkowaty i waży 400 ton, z czego cztery i pół tony przypada na części żelazne. Objętość takiego zbiornika odpowiada 1.1 miliona butelek od piwa.

### Ilu jest ludzi na świecie.

Wydział statystyczny sekretariatu Ligi Narodów opublikował, że według najnowszych obliczeń, w końcu 1938 r. zaludnienie całej kuli ziemskiej wynosiło 2,154 milionów ludzi. Przeszło połowa ludzkości mieszka w Azji; w Indiach 374 miliony, w Chinach około 450 milionów — Japonia liczy 72 miliony mieszkańców, a włącznie z posiadłościami zamorskimi — 100 milionów. Ludność Rosji Sowieckiej obliczona jest na 178 milionów, a Europy (bez Z.S.S.R.) na 397 milionów. — W Stanach Zjednoczonych mieszka obecnie przeszło 130 milionów ludzi, w Ameryce Południowej — około 90 milionów.

### Biała żyrafa.

Jak podaje prasa amerykańska profesor Geo. Goedwyn, kierownik oddziału ssaków amerykańskiego muzeum przyrodniczego, bawiący obecnie w Afryce, spotkał w dżungli białą żyrafę. Profesorowi udało się sfotografować niezwykły okaz. Był to samiec. Towarzyszyła mu samica normalnego wyglądu. Niestety, profesorowi nie udało się ani schwytać ani upolować niezwykłej żyrafy.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Paweł Zając** w L.: Właśnie to zagazowane powietrze iperytem nie da się zauważyć, bowiem rozlany iperyt jest cieczą bezbarwną, oleistą, która to ciecz rozlana paruje i unosi się nad ziemią w postaci bezbarwnej mgły. Gdy człowiek węchem poczuje ten gaz (ma zapach musztardy) wtedy jest już zagazowany. Może być też tak, że człowiek, przechodząc przez teren zagazowany, nie wie, że został zatruty, pokazuje się to dopiero za kilka, czy kilkanaście godzin, nawet w drugim lub trzecim dniu dopiero, zależnie od silnego organizmu danego człowieka. **Bronisława Ziembaczewska** w T.: Rocznik z r 1927 obecnie posiadamy i możemy Pani wysłać.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Zadanie krzyżowe.

(Ułożył Franciszek Kamiński z Ś.).

□□□
□□□
□□□□□□□
□□□□□□□
□□□□□□□
□□□
□□□

a a a a d e e i i m m m ń ń p p p p o o o o o o o r r r r t t t u u.

Powyższe litery poprzestawiane wstawić w kratki wyżej podanego krzyża w ten sposób, ażeby otrzymać trzy wyrazy jednakowo czytane w kierunku pionowym i poziomym.

### 2. Zagadki.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

I.

Ze sześciu liter to słowo złożone,
A którym przedmioty są nasycone,
Chociaż w gruncie rzeczy i dziesięć lat mają
Już wtedy jak nowe sobie wyglądają;
Gdy inną literę w drugim miejscu damy,
Dobry i przyjemny napój otrzymamy;
Jeszcze po raz trzeci zmienić ją możemy
I tym dobre ciastka jak posmarujemy,
Nabierają one smaku wspaniałego,
A przy spożywaniu powiemy „smacznego".

II.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

Część z żelaza a część z drewna,
Spulchni ziemię, to rzecz pewna.

III.

Zębów ma spewnością sto,
A te zęby pięknie tną.

IV

Niewielka muszelka z boku przy głowie,
Usłyszy wyraźnie co jej kto powie.

### 3. Szarady.

(Ułożył Ludwik Cholewa).

I.

Trzecie pierwsze po studencku bicie,
Drugie trzecie — wszyscy przecie znacie.
Całość, coś najgorszego w świecie.

II.

Pierwsze zwierzę, które już nie żyje,
Zamieszkiwało także lackie knieje,
Drugie — to dawny na Węgrzech urząd,
A całość, ongi muzyczny przyrząd.

### 4. Bilet wyzytowy.

(Ułożył Franciszek Kamiński z Ś.).

**Fr. Stegano**

Z liter powyższego imiona i nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 19 czerwca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 22 „Roli": 1. Konikówka: Prawdziwe bogactwo to ziemia. 2. Logogryf: Siedź w kącie a znajdą cię. 3. Kalambury: I. Koper. II. Mila. 4. Bilet wizytowy: Pirotechnik.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 21 „Roli" nadesłali pp.: Jan Czubski z M., Jan Bober z W., Franciszek Bańka z W. M., Tadeusz Krzysik z J., Teofil Zydroń z M. i Bronisława Ziembaczewska z T. (częściowo).

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Bańka z W. M. i Tadeusz Krzysik z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 6 czerwca b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 23·00—23.25 | Słoma długa | 6·50—7.00 |
| Żyto | 15·65—15·8 | Ziemniaki stoł. | 4·00—4.50 |
| Owies | 19·25—20·00 | Koniczyna nasienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Jęczmień | 18·75—19·75 | | |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka pszen. | 41·00—4[illegible]·00 |
| Groch zwyk. | 30·00—32·00 | Mąka żytnia | 27·25—27·75 |
| Siano słodk. | 9·00—10·00 | Otręby pszen. | 13·00—13.25 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 13·00—13.25 |
| Konicz.past. | 10·00—11·00 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

## Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 6 czerwca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje | 0.63—0.73 | Jałownik | 0·60—0.71 |
| Woły | 0.62—0.72 | Cielęta | 0.85—0.98 |
| Krowy | 0.55—0.68 | Świnie | 1.10—1.22 |

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

## Z ostatniej chwili.

**Wielki pożar głównego dworca w Warszawie.** We wtorek ub. tygodnia o 6 rano na dworcu głównym w Warszawie z niewyjaśnionych przyczyn powstał pożar w hali odjazdowej przy poddaszu. Wskutek wiatru i suchej pogody pożar objął całą halę odjazdową, w której znajdowały się drewniane rusztowania w związku z prowadzonymi końcowymi robotami nowego dworca. Kanstrukcja żelazna zawaliła się. Wskutek żaru mury popękały. W czasie akcji ratunkowej kilku strażaków zostało ciężko rannych.













